Nr. 256. Lwów. — Środa dnia 7 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Heraklana. Jutro: 4 Koronatów. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 4 Zachód „ „ 4 „ 25 | Długość dnia g. 9 m. 21 Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Car wydał do poddanych manifest, w którym dziękuje za wiernopoddańcze objawy wzruszenia na wieść o kolejowej katastrofie pod Borkami i za objawy radości z cudownego ocalenia cara i jego rodziny. W tem ocaleniu widzi wyraźną łaskę Boga i przyrzeka poświęcić swe życie ojczyźnie.

Niezaprzeczenie, wypadek pod Borkami należy do wyjątkowo rzadkich i, jako taki, musiał wzbudzić w narodzie rosyjskim zupełnie szczere wzruszenie. To też objawiło się ono w caracie w sposób uderzający, zabarwiony trochę zabobonnem uczuciem. Mówią tam od ołtarzy do modlących się tłumów: „Bóg chciał tego nieszczęścia, aby nawet ślepi przejrzeli i aby poszło wołanie od morza do morza, wszędzie, gdzie kwitnie święta prawosławna wiara i gdzie rozbrzmiewa słowo słowiańskie: Oto cud cudów! jeśli Bóg chroni pomazańca Swego, któż się przeciwko niemu ostoi? kto rzeknie, że jego wola, jego czyny, nie od Boga są? Korzmy się i módlmy!“

Tak w soborze uspieńskim mówił metropolita moskiewski, tak niezawodnie tysiące razy powtórzono w tych dniach w caracie. Piękna jest rzecz widzieć we wszystkiem wolę Opatrzności, ale niepiękna mięszać Boga do polityki, robić Go panslawistą.

Robią Go także zwolennikiem despotyzmu. Książę Meszczerski w zapale krzyknął w swym *Grasdaninie*:

„Znika jasne niebo Kaukazu. Góry zastępuje step ukraiński i słońce, jako wyraz światła ziemskiego, ukrywa się za chmury; deszcz i wiatr szumią zamiast radującego się ludu — i w tej nagłej zmianie otoczenia, pociąg — jak na skrzydłach pędzący — roztrzaskał się w locie na kawałki — i pomrok ciasnej, wąskiej przestrzeni, przykrytej lichym dachem wagonu, z którego pozostały drzazgi, Bóg obiera za miejsce dla objawienia mocy niebieskiej i opieki nad monarchą Rosji i jego rodziną.

„Na Kaukazie uniesienie i radość — tu płacz i jęki; tam szczęśliwi, żywi, tu nieżywi, ranni i pokaleczeni; tam słońce i błękity nieba, tu chmury, wiatr i deszcz; tam ludu fale unoszą cara, tu car po wilgotnym nasypie z trudnością kroki stawia...

„Ale czyż nie tu — w miejscu smutku, goryczy i jakby nawet carskiej bezsilności — zaświeciła dla całej Rosji zorza nowego objawu siły carskiej w niezwykłym cudzie Bożym?

„W takich chwilach serce woła: „Dobrze być Rosjaninem w naszych czasach!“

„A tenże s p ó ź n i o n y o b i a d c a r s k i, na który zaprosił monarcha w s z y s t k i c h do ostatniego robotnika! Jakiż to cudny poemat!

„Oto nasza konstytucja, nasz socjalizm, nasza polityka wewnętrzna, panowie „zapadnicy“ (zwolennicy konstytucyjnej monarchji), panowie sosjaliści, panowie politycy Europy!“

Tę tyradę powtórzyły wszystkie pisma rosyjskie; powtórzyły ją nawet pisma warszawskie, widocznie z nakazu cenzury.

A zatem ona jest najlepszym wyrazem politycznych uczuć, które powinny ożywiać wiernopoddańczy naród.

W tem komizmu więcej, niż czego innego. Bo czyż to nie zabawne, że w takiej chwili, gdy car ledwo śmierci uszedł, serce rosyjskie może zawołać: „Dobrze być Rosjaninem w naszych czasach!“ Smutne to czasy dla Rosjan, kiedy oni dopiero w takiej chwili czują, że im „dobrze“!

Dziś w amerykańskich Stanach Zjednoczonych odbywa się wybór prezydenta państwa. Kandydatów jest pięciu — po dwóch z każdego obozu, na które oddawna dzieli się społeczeństwo Yankesów, i jeden z nowego stronnictwa „Prohibistów“, którzy powstali dopiero w r. 1881.

Demokraci, po naszemu konserwatyści, stawiają kandydaturę teraźniejszego prezydenta p. Grovera Clevelanda i Thurmana; republikanie, odpowiadający w Europie liberałom, forytują pp. Harrisona i Mortona; prohibiści, którzy znani są jeno z tego, że chcą, aby wyrób, sprzedaż i używanie wszelkich trunków spirytusowych było surowo zakazane, popierają jenerała Clintona-Fickego. Tego kandydata można całkiem pominąć; wybrany nie będzie, bo zwolennicy jego rozporządzają tylko 151.062 głosami. Sam tylko wzrost tego stronnictwa przedstawia widowisko ciekawe, bo w rok po swem powstaniu liczyło zaledwie kilkaset głosów, a przy pierwszem wyborze Clevelanda rzuciło już do urny 10.305 wotów, dziś zaś rozporządza półtora kroćową armją. Jest to nie polityczne stronnictwo, ale rodzaj socjalnej sekty.

Również pominąć można Thurmana i Mortona, jako „zapasowych“ kandydatów. Głównymi zapaśnikami są Cleveland i Harrison.

Wybór jednego z nich jest przez to ważny, że tu idzie o zwycięztwo lub klęskę doktryny wolnego handlu, monopolów i przekupstwa. Demokraci żądają zniesienia ceł prohibicyjnych, monopolów kolejowych, podcięcia bytu tak zwanych „królów przemysłowych“, którzy wyzyskują pracujący lud; dalej żądają stabilizacji urzędników, którzy dotąd zmieniani byli ze zmianą prezydenta, a więc funkcjonowali tylko przez cztery lata i dlatego starali się wszelkiemi sposobami mocno nabić kieszenie; wreszcie żądają właściwego naukowego wykształcenia, sprawdzonego przez władzę państwową dla sędziów, lekarzy, adwokatów, notarjuszy i t. d., albowiem dotąd każdy, kto chciał, mógł się oddawać tym zawodom, jeśli otrzymał patent od gminy. Republikanie natomiast pragną pozostać przy dawnych porządkach. Ich mało obchodzą kwestje kwalifikacji lekarzy, adwokatów i t. d., oraz kwestja stabilizacji urzędników; głównie bronią oni ceł, bo te niedopuszczając do państwa towarów zagranicznych, oddają cały wewnętrzny handel i przemysł w ręce „królów przemysłowych.“

Po długich porażkach demokraci pierwszy raz cztery lata temu przeforsowali kandydata swego Clevelanda i ten się rącze wziął do tępienia korrupcji urzędniczej i do przygotowania terenu dla wolności handlu. Poszło mu łatwo, bo konstytucja Stanów Zjednoczonych daje prezydentowi moc mianowania i usuwania wszystkich ministrów i urzędników. Ale nie mógł jeszcze przygotować państwa i wszystkich stosunków do zniesienia ceł. Otóż teraz idzie o to, czy jego usiłowania mają trwać dalej, czy też społeczeństwo zechce nawrócić do wszystkich dawnych porządków.

Tysiączne pogłoski i bajki o nadziejach i zawodach Watykanu, wywołanych wizytą cesarza niemieckiego, zmusiły nareszcie do zabrania głosu urzędowy organ Apostolskiej Stolicy, *Osservatore Romano*. Pismo to powiada: — „Gdy mówią, że wizyta cesarza rozczarowała Papieża, to widocznie chcą powiedzieć, że wiedzą jakie były jego nadzieje, chociaż on ich nikomu nie wypowiadał. Niezaprzeczenie, najwdzięczniejszem zadaniem dla Ojca Świętego jest przekonać panujących i ludy, że sprawa Apostolskiej Stolicy jest sprawą całego świata i że sprawiedliwe jej załatwienie jest pożyteczne dla wszystkich narodów i monarchów, a więc i dla Niemiec, ich cesarza i ich rządu. Ale Papież nigdy nie zapomina, że w rzeczy, obchodzącej cały świat, wszystkie narody i państwa, nie można wymagać decydującego i stanowczego głosu od jednego tylko mocarstwa, a właściwie od protestanckiego monarchy. Papieża powszechnie uważają za praktycznego dyplomatę. Owóż, jako taki, ażaliż mógł on zapomnieć o motywach cesarskiej podróży do Włoch i o rezultatach, jakie ona k o n i e c z n i e musiała wydać? Celem przyjazdu cesarza Wilhelma do Rzymu było: wzmocnić sojusz zawarty przez Niemcy z Włochami; osobiście chciał on się przekonać o sile aljanta i zaprzyjaźnić się z królem Humbertem. Tego wymagały przemożne względy polityczne. W obec tego czyż można przypuszczać, że ktokolwiek miałby powodzenie, gdyby chciał wejść w drogę sojusznikom z zamiarem ich poróżnienia?“

Korespondencje.

Berlin 3 listopada.

(:) Cesarz nie zadowolnił się ustną wymówką, którą zrobił reprezentacji stołecznej. Szef cywilnej kancelarji cesarskiej, p. Lucanus, wystosował następujące pismo do rady miejskiej:

„Jego cesarska Mość nie może się wstrzymać od wyrażenia bardzo bolesnego uczucia, którego doznał w podróży. Wówczas gdy sił i zdrowia nie szczędząc, starał się przez zawiązanie stosunków przyjacielskich z sąsiedniemi mocarstwami zapewnić pokój i szczęście ojczyźnie, a więc i Berlinowi, dzienniki tego miasta wydobywały jego familijne sprawy na jaw w taki sposób i tak je roztrząsały, jak na to nie zezwoliłby i nie ścierpiał żaden obywatel. Jego ces. Mość nietylko uczuł się tem dotknięty, ale nawet wzbudziło to w nim odrazę. Przedewszystkiem tedy zakazuje jego ces. Mość ustawicznie porównywać go z jego ś. p. ojcem po to, aby rzucić cień na pamięć zgasłego monarchy. Takie postępowanie rani go głęboko i boleśnie jako syna, a nadto jest w ogóle w najwyższym stopniu niewłaściwe. Spodziewa się więc jego ces. Mość, że teraz gdy Berlin obiera za swą rezydencję i gdy do Berlina, jako Berlińczyk, czuje sympatję, zaniechane będzie wszelkie roztrząsanie w prasie cesarskich familijnych stosunków.“

Jest to zatem nagana bardzo ostra i stolica odczuła ją głęboka. Szukając winnego, opinja bardzo słusznie zwróciła uwagę na to, że przecie nikt inny, tylko prasa gadzinowa wprowadziła w życie takie postępowanie. Ona jeszcze za życia Fryderyka III zapuszczała brutalną sondę w stosunki cesarskiej rodziny, ona uwłaczała pamięci Fryderyka, zapominała zawsze o czci, winnej jego wdowie. Wtedy nigdy nie nakazano milczenia tym śmiałkom, prokurator zawsze zachowywał się biernie, a równocześnie za najlżejsze uchybienie kanclerzowi wszczynano procesa i redaktorów zamykano do kozy.

Gazeta Krzyżowa odważnie wystąpiła przeciw temu systemowi. Oto są jej słowa:

„Przeciwko takiemu postępowaniu, uwłaczającemu idei monarchicznej i zasadniczym prawom państwa, podnosimy protest i mamy nadzieję, że ks. Bismark wystąpi nareszcie z całą stanowczością przeciw przyjaciołom swym, nadużywającym cesarskiej tarczy dla osłaniania jego osoby. Wyrażając jednak tę nadzieję, nie możemy zataić, że w takiem postępowaniu widzimy system: wszystko, co się w naszej polityce może nie podobać narodowi, zwalają gadzinowe języki na cesarza i jego wyraźną wolę, a łagodzące postępowanie w takich wypadkach przypisują kanclerzowi. Gdy chodziło o wybitne dziejowe fakta, miłe naszemu narodowi, wystawiano kanclerza naprzód, jako jedynego ich inicjatora i wykonawcę. Gdy zaś szło o rozporządzenia i fakta dla narodu niemiłe lub uciążliwe, wówczas osłaniano kanclerza tarczą monarchicznej firmy i mówiono z namaszczeniem: „Taka wola, taki rozkaz monarchy!“ Sam kanclerz z trybuny nieraz tego uczył. Otóż taktyka taka godna jest bacznej uwagi wszystkich monarchistów, wartość zaś podobnego postępowania leży jak na dłoni.“

Z tego leży również jak na dłoni, że frakcja junkierska, której organem jest *Gazeta Krzyżowa*, w złych się znajduje stosunkach z kanclerzem, nie mogąc mu widocznie darować gorliwego popierania przy prawyborach „walmanów“ liberalnego obozu.

Te prawybory odbyły się cztery dni temu, a dziś dopiero znane są ich rezultata i to w przybliżeniu. Tyle wszakże już można powiedzieć, że w ogóle wypadły one dla rządu pomyślnie. Postępowcy stracą kilkanaście mandatów, centrum zapewne jeden, lubo ogólna liczba katolickich głosów znacznie się zwiększyła, konserwatyści starzy i nowi stracą kilka mandatów, a wszystkie te straty wyjdą na korzyść liberałów. Pomijając wpływ władzy administracyjnej na prawybory, — wpływ bardzo silny, jak to p. Rychter wykazuje w swym organie, — trzeba przyznać, że upadanie stronnictwa postępowego, jedynego po centrum niezawisłego obozu, a przytem upadanie na korzyść liberałów, którzy programu żadnego nie mają, a zadaniem swem uczynili wysługiwanie się kanclerzowi, dowodzi zanikania w narodzie krytycznego zmysłu. Bo jeśli naród nie chce robić rządowi opozycji — co w dzisiejszych niepewnych czasach bardzo słuszne — to powinien był nie liberałów, ale konserwatystów wybierać, zwłaszcza t. zw. „wolnych,“ bo ci co do zasad prawie się od liberałów nie różnią, a jeno na wszystko żądają od rządu dowodów i rachunków.

Ze Stuttgartu donoszą o wielkiem oburzeniu ludności wirtemberskiej na paszkwilowy artykuł w monachijskich *N. Nachrichten*. Szczegóły, które wam poprzednio podałem, są zupełnie wierne, ale wszystkie gadaniny o umysłowej indolencji króla, o przesileniu gabinetowem, o zamiarze naznaczenia regencji, są wierutnemi bajkami. Król, cierpiący na piersi, bawi w Nicei. Gdy doszła go wiadomość o artykule w monachijskiej gazecie, uczuł obrazę tak mocno, że zachorzał, ale telegraficznie polecił gabinetowi nie wytaczać procesu gazecie, aby nie rozmazać skandalu. Że król jest spirytystą, to rzecz zdawna znana, co wszakże nie przeszkadzało mu zdobyć wielką u narodu miłość. Zdaje się, że cała historja podniesiona przez *M. N. Nachrichten* jest intrygą, wymierzoną przeciw dworzanom królewskim Jacksonowi i Woodcockowi.

Siły wojenne państw europejskich.

Może jeszcze nigdy nie pracowały państwa europejskie nad wykształceniem swoich sił zbrojnych tak energicznie, jak w dobie dzisiejszej. Ze stanowiska cywilizacyjnego i ekonomicznego można nad tem ubolewać, atoli żaden poważny polityk nie może nie uznać żelaznej konieczności tych ogólnych zbrojeń, i przed wszystkiemi innemi względami da pierwszeństwo względom zachowawczym, które są tych zbrojeń przykazaniem.

Żyjemy w czasach brzemiennych w chwile, które może o losach państw i narodów na wieki całe rozstrzygać będą — a w czasach tych cofać się przed ofiarami, choćby największemi, znaczyłoby zrzekać się sposobności do rzucenia w momencie krytycznym swego słowa i miecza na szalę.

Widzimy więc, że wszędzie wszystkie siły wytężają państwa ku temu, ażeby utrzymać jak najsilniejsze, gotowe do boju, dobrze uzbrojone i jak najlepiej zaopatrzone armje. Zwłaszcza pod względem liczebnym poszczególne armje europejskie przeszły dziś siłę Xerxesów i Tamerlanów. Siła żołnierzy, których poszczególne państwa na wypadek wojny postawić mogą, liczy się wprawdzie tylko na setki tysięcy, ale tych, którzy stanowią rezerwy i w kraju pozostaną, tych są miljony. Wszędzie widzimy też jednakowe ugrupowanie sił zbrojnych, wśród których rozróżnić potrzeba właściwe wojsko linjowe, dalej obronę krajową, mającą zadanie służyć jako wzmocnienie wojska linjowego, wreszcie pospolite ruszenie. Właściwa armja bojowa wykształca się wszędzie z stojącego wojska w czasie pokoju i z uzupełnienia tegoż przez rezerwy.

Pod względem siły zbrojnej bojowej na czele państw europejskich stoją bezwarunkowo Niemcy. Zasadnicza ich siła zbrojna na stopie pokoju liczy się na 505.000 ludzi, z doliczeniem zaś urlopników będących każdej chwili do dyspozycji na 550.000 ludzi. Do uzupełnienia tej zasadniczej siły służy rezerwa, mogąca w razie wojny, natychmiast stanąć w polu, a licząca 503.000 ludzi, tak, że siła bojowa Niemiec wynosi właściwie 1.053,000 ludzi. Nadto mają Niemcy jeszcze obrony krajowe w dwóch powołaniach, liczące razem 1,310.000 ludzi, których można użyć także do operacji na polu walki, wreszcie zaś posiadają tak zwaną rezerwę uzupełniającą z 1,475.000 ludzi złożoną. Tak więc ogólną siłę wojenną Niemiec należy liczyć na 3,673.000 ludzi, każdej chwili do boju gotowych. Na ostatek do obrony kraju, obsadzenia linij etapowych i do innych drugorzędnych celów wojennych można użyć pospolitego ruszenia, które w trzech powołaniach wynosi okrągło 3 miljony ludzi. W ogóle przeto siła zbrojna Niemiec wynosi 6½ miljona, to znaczy, że 14·8 prct. ludności może stanąć na wypadek wojny pod bronią.

Obok Niemiec stoi Rosja. Utrzymuje ona 870.000 ludzi wojska regularnego i około 50.000 kozaków. Uzupełnia tę siłę w razie wojny 1,195.000 żołnierza i około 60.000 kozaków pierwszego powołania. Razem więc siła wojenna Rosji wynosi 2,159 000 ludzi. Rezerwowe wojska Rosji wynoszą w ogóle tylko 765.000 żołnierza licząc w to już i około 100.000 kozaków drugiego powołania. Tak więc ogólna siła zbrojna Rosji mogąca stanąć w polu jest mniejszą o przeszło miljon od takiejże siły Niemiec. Natomiast przewyższa Rosja Niemcy pod względem mas jakie carat może powołać pod broń tytułem obrony krajowej. Wynoszą one nie mniej jak 7,568.000 ludzi. Siłę wojenną Rosji obliczać można tedy na 10,392 000 ludzi, których na wypadek wojny pod broń powołać można. Mimo, że to cyfra tak olbrzymia, wynosi ona przecież tylko 9·7 prctu ogólnej liczby ludności to znaczy, że Rosja w danym razie siłę swą zbrojną jeszcze o wiele podwyższyć może.

Francja idzie trzecia z rzędu. Na stopie pokojowej ma ona 519.000 żołnierza, uzupełnienie wynosi 709.000 ludzi, rezerwa 822.000 ludzi, tak że właściwa armja polowa 2,050.000 ludzi wynosi. Tak zwana armia terytorjalna odpowiadająca niemieckiej obronie krajowej liczy ogółem 938.000 ludzi, jest więc o 400.000 ludzi słabszą od niemieckiej obrony krajowej. Również i rezerwa armji terytorjalnej odpowiadająca poniekąd niemieckiemu pospolitemu ruszeniu wynosi tylko 1,120.000 ludzi, prawie o 2 miljony mniej niż niemiecki landszturm. W ogóle rozporządza Francja na wypadek wojny siłą 4,108.000 ludzi, stanowiącą 11·5 prct. ludności.

Co do Austro-Węgier, to właściwa ich armia linjowa, w porównaniu z poprzedniemi państwami wygląda liczebnie bardzo słabo. Utrzymują one tylko 250.400 wojska stałego, a zatem mniej niż połowę tego co mają Niemcy lub Francja. Do uzupełnienia tej siły na stopę wojenną mają Austro-Węgry 533.600 ludzi rezerwy i 71.000 rezerwy uzupełniającej, razem przeto na stopie wojennej 860.000 ludzi, czyli o 1,700.000 ludzi mniej od Niemiec o 1,300.000 mniej od Rosji i o 1,200.000 mniej od Francji. Obrona krajowa obu połów Monarchji może dostarczyć razem 440.000 ludzi, tak, że cała armja operacyjna wyniesie 1,240.000 ludzi czyli o 2,600.000 mniej od niemieckiej, o 1,600.000 mniej od rosyjskiej i o 1,700.000 mniej od francuskiej. Rażący ten stosunek wyrównywa jednak ustawa o pospolitem ruszeniu, które w danej chwili może postawić 4.000.000 ludzi pod bronią. Już dziś przeszło 950.000 z nich jest zupełnie do służby w polu wykształconych.

Ogółem przeto siła zbrojna monarchji wynosi okrągło 6,000.000 ludzi to jest 13 prct. ogólnej liczby ludności.

Wreszcie przychodzą Włochy, trzeci sojusznik w związku środkowo-europejskim. Utrzymują one 278.000 żołnierza stałego. Rezerwa uzupełniająca pierwszej kategorji wynosi tam 332.000 ludzi, drugiej 279.000 ludzi, co czyni razem 889.500 ludzi. Jako obrona krajowa występują we Włoszech t. zw. milicja ruchoma i część rezerwy uzupełniającej drugiej kategorji, razem 300.000 ludzi. Ogółem przeto armja operacyjna Włoch wyniosłaby 1,189.000 ludzi to jest niemal tyle co armja austrjacka. Dla obrony kra-

---

8)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

Jednego dnia pracując nad swoim Faunem, nie spostrzegł, że jakiś mężczyzna około lat czterdziestu, brzydkich rysów twarzy, w zaniedbanym stroju, z wielkiem zajęciem lecz w milczeniu przypatrywał się jego pracy. Gdy Michał Anioł ukończywszy robotę, odstąpił kilka kroków od Fauna, z widocznem przypatrując mu się z zadowolnieniem, nieznajomy zbliżył się ku niemu, a kładąc rękę na jego ramieniu, rzekł z uśmiechem:

— Mój przyjacielu, pozwól sobie zrobić jednę uwagę.

Michał Anioł ze zdumieniem odwrócił się i z miną arogancką cedząc słowa odrzekł:

— Uwagę.. pan?...

— No, krytykę jeśli wolisz.

— Krytykę głowy Fauna?

— To jest, twojego Fauna.

— Któż pan jesteś byś śmiał rościć sobie prawo do krytyki mego dzieła?

— Mniejsza o to, byle była słuszną.

— A któż z nas osądzi po czyjej stronie słuszność?

— Ty sam!

— Proszę, mów pan — odezwał się Michał Anioł, krzyżując z pogodą ręce na piersiach.

— Chciałeś przedstawić Fauna śmiejącego się do rozpuku, nie prawdaż?

— Naturalnie, to łatwo odgadnąć.

— Dobrze więc — rzecze krytyk — gdzież to widziałeś starca posiadającego wszystkie zęby?

Chłopiec zarumienił się po uszy i zakąsił wargę, uwaga była słuszna; po odejściu nieznajomego natychmiast wybił mu dwa zęby, chciał nawet pomarszczyć dziąsła, niemając jednak potrzebnych do tego narzędzi, odłożył robotę nazajutrz.

Skoro tylko otworzono ogród Michał Anioł już się zjawił, Fauna swego jednak nie zastał; w jego miejsce spotkał swego krytyka z dnia poprzedniego.

Chłopiec zapytał go grzecznie:

— Gdzież głowa mojego Fauna?

— Zabrano ją na mój rozkaz — odrzekł nieznajomy flegmatycznie.

— Któż pan jesteś, by dawać rozkazy w ogrodzi Wawrzyńca Wspaniałego?

— Chodź ze mną a dowiesz się.

— Pójdę za panem, lecz by go zmusić do oddania Fauna, który jest moją własnością.

— Może będziesz zadowolnionym zostawić go tam gdzie sie znajduje?

— Zobaczymy,

— Zobaczymy.

Nieznajomy skierował swe kroki ku pałacom; gdy już zamierzał przekroczyć próg jego, Michał Anioł chwytając go za rękę zawołał:

— Co pan robisz! myślisz wejść do książęcych pokoi? w ogrodzie co innego, gdyż wstęp jest wolny, tu wyrzucą nas za drzwi.

Nieznajomy nie rzekłszy słowa wszedł do przedpokoju, zgromadzona służba powstała i skłoniła się głęboko, straż prezentowała broń.

— Aha! jakiś dygnitarz pałacowy — pomyślał Michał Anioł — źle zrobiłem — ostro doń przemawiając, mniejsza zresztą, chodzi o mego Fauna, tego oddać mi musi; jeśli mu idzie o marmur, zapłacę, lecz Fauna odbiorę.

Tymczasem nieznajomy przechodził galerje, komnaty, salony, a nikt mu wstępu nie wzbraniał.

— O do djabła! musi być sekretarzem, ładnie go traktowałem! — szepnął chłopak.

Nakoniec nieznajomy otworzył drzwi i wszedł do komnaty z królewskim urządzonej przepychem, napełnionej arcydziełami sztuki nieocenionej wartości.

Chłopiec do reszty onieśmielony stanął osłupiały widząc się w pokoju Wawrzyńca, a zdumienie jego spotęgowało się jeszcze, gdy ujrzał swego Fauna na marmurowej konsoli.

— Widzisz mój przyjacielu, zabrałem twego Fauna, aby go umieścić w odpowiedniejszem miejscu.

— Boże! co powie książę, ujrzawszy mego Fauna pośród tylu arcydzieł sztuki?

— Książę podaje ci rękę mój przyjacielu, uściśnij ją.

Każden inny byłby był upadł na kolana, Michał Anioł skłonił głęboko głowę i gorąco uścisnął dłoń podaną.

— Teraz przyjacielu jesteś moim domownikiem, będziesz pracował u mnie, jadał przy moim stole i żadnej nie będę robił różnicy między tobą a własnemi dziećmi.

Idź do mojej szatni, i kaz dać sobie piękny płaszcz niebieski, podobny do tych, w które synowie moi Piotr i Jan Medyceusze w dnie świąteczne się stroją.

— Panie! — zawołał Michał Anioł — zanim z twej łaski skorzystam, pozwól pobiedz do mego ojca i podzielić się z nim szczęściem mojem. Wypędził mnie se swego domu jako leniucha i niedołęgę, pragnę dziś wrócić jako młodzieniec stateczny i posłuszny. Znam mego ojca, jest on popędliwy, surowy, ale sprawiedliwy i zrozumie, że po tem, co zaszło, dalekim będąc żalu, mam wszelkie prawo być dumnym z popełnionego niegdyś błędu nieposłuszeństwa. Od dnia dzisiejszego z wysoko podniesionem czołem mogę pokazać się wszędzie, gdyż Wawrzyniec Wspaniały, pierwszy człowiek swojego wieku pasował mnie na artystę.

— Dobrze mój chłopcze, oświadcz też ojcu, że protekcją moją obejmuję całą jego rodzinę. Od dnia dzisiejszego wolny ma wstęp do mego pałacu, i udzielę mu posadę we Florencji, jaką uzna za najodpowiedniejszą dla siebie.

* * *

Stary Buonarotti od czasu odejścia syna zły, zgryziony, zamknął się w swoim domu, nie przyjmując nikogo i nie wychodząc prawie nigdy;

Właśnie spożywał śniadanie, gdy usłyszał stukanie coraz głośniejsze coraz natarczywsze do drzwi; zdziwiony tem niezmiernie, sam powstał drzwi otworzyć. Zaledwie je otworzył, aż wpada do pokoju Michał Anioł, z głową odkrytą, z rozburzonym włosem, w bezładnem ubraniu, cały obielony wapnem i jednym skokiem rzuca się ojcu na szyję.

Ludovico cofnąwszy się o trzy kroki, blady z oburzenia, odepchnąwszy go od siebie:

— Precz odemnie! — wrzasnął ochrypłym od gniewu głosem.

— Ojcze! ojcze! zanim mnie odepchniesz, wysłuchaj mnie!

— Nie zbliżaj się do mnie synu wyrodny, nie plam mnie twem dotknięciem!

— Ależ na Boga! wysłuchaj mnie chwilkę — błagał Michał Anioł.

— Chcesz więc zmusić mnie, bym cię przeklął?

— Wracam z pałacu Medyceusza...

— Nie pytam skąd powracasz, ani co porabiasz, obojętnem mnie to zupełnie, niegdyś miałem syna, który się zwał Michałem Aniołem, spodziewałem się znaleść w nim z czasem zaszczyt dla rodziny, podporę, radość i pociechę w dniach starości mojej, tego krnąbrnego, wyrodnego syna nie mam już! Dzięki Bogu sprzedałem go mistrzowi Ghirlandajo za cenę dwadzieście cztery talarów!

— Ojcze! w imię mojej matki wysłuchaj mnie; proszę cię o to na kolanach.

— Wracaj do twoich murarzy, tam twoje miejsce! — z groźnym gestem wrzasnął nieprzytomny z gniewu Ludovico.

Na te słowa klęczący Michał Anioł powstał i rzekł:

— Miejsce moje Ojcze, jest w pałacu Wawrzyńca pomiędzy pierwszemi artystami Florensii, miejsce moje jest przy stole Wawrzyńca Wspaniałego..

— Boże! Boże! nieszczęśliwy utracił zmysł — zawołał Buonarotti z gniewu nagle przechodząc w przerażenie.

— Chodź ojcze! — zachęcał Michał Anioł tym krótkim dobitnym głosem, niepozostawiającym żadnej wątpliwości, — chodź za mną a przekonasz się. Powiadam ci ojcze, Wawrzyniec ściskał dłoń moją, zaprowadził mnie do siebie, i oczekuje cię, by ci udzielić posadę jaką sam zapragniesz. Naturalnie! alboż to się targuje z Buonarottim? — dodał z dumą.

Buonarotti padł na siedzenie, objął rękoma głowę jakby dla zebrania myśli i przekonania się, który z nich, ojciec czy syn postradał zmysły!...

(C. d. n.)

jowej mogą Włochy postawić 306.000 ludzi t. zw. milicji terytorjalnej oraz 1,409.000 ludzi rezerwy uzupełniającej drugiej i trzeciej kategorji, tak że całą siłę zbrojną Włoch na 3,488.000 ludzi a 8·8 procentu ogółu ludności liczyć można.

Gdybyśmy z powyższego szkicu wniosek jakiś wyciągnąć chcieli, to mógłby to być chyba ten, że monarchja nasza, ulegając żelaznej konieczności, pod względem procentowego stosunku siły zbrojnej do ogółu ludności stanęła najbliżej Niemiec, że zatem oba te państwa stoją pod tym względem na jednym poziomie, że z drugiej strony jednak zachodzi wielka dysproporcja pomiędzy siłami operacyjnemi, a temi, które do samej obrony kraju są przeznaczone. Co do pierwszych są Austro-Węgry niezwykle słabe, co do drugich znowu niezwykle silne. Nie świetne finansowe stosunki państwa nie pozwalają na podwyższenie stanu czynnego i rezerwowego armji, a potrzeba i na to mieć wzgląd, że szybki przebieg nowoczesnych wojen tylko te właśnie armje powołuje do rozstrzygającej akcji, zostawiając pospolitemu ruszeniu tylko bardzo podrzędną rolę. Owóż te wszystkie względy każą monarchji austro-węgierskiej starać się o to, ażeby szczupłość sił nagrodzić poborem jak najlepszego materjału i wybornem wykształceniem żołnierza.

Mały Fejleton.

GUZIK,

Pamiętnik młodej mężatki.

Niedziela.

Wczoraj stanęliśmy w Semmeringu. Karol chciał przed powrotem do Wiednia spędzić dni kilka w „ukochanych Alpach...“

Zimno było przejmujące.

Po poprawieniu ubioru, zmiętego podróżą, przechadzaliśmy się po hotelowym tarasie. Błogosławiony spokój! Błogosławiona cisza! Pierwszy raz przez przeciąg podróży poślubnej znaleźliśmy się sam na sam w obec majestatu natury. Nie wyrzekliśmy oni słowa. Wystarczył serdeczny uścisk. Zresztą i tak wiedziałam dobrze, jakich Edgar wrażeń doznaje. Wszak stanowimy jednę tylko duszę...

Było to (jak się wyżej rzekło) niewypowiedzianie pięknie, ale zarazem niewypowiedzianie zimno. Gdybyśmy mieli futra! Ale to nic! Powróciliśmy wesoło do sali jadalnej, całując się po drodze dla rozgrzania.

Sala była pełna, co rozgniewało Edgara.

O tej porze (w październiku) nie liczył na napływ podróżnych.

Kelner uspokajał nas, że jutro wszyscy wyjadą, bo ruch się zacznie ożywiony na giełdzie. Na „pracowników“ też giełdy wyglądali ci wszyscy goście, zajadający z apetytem, nie troszcząc się o otaczające krajobrazy.

Edgar był coraz w gorszym humorze.

„Zepsuli mi poezję gór!“ zawołał. Wróciliśmy do swoich pokoików w milczeniu. Br! jak w nich zimno.

Wstałam dziś z bolem zębów, a Edgar z chrypką.

Mimo to poszliśmy na taras podziwiać majestatyczną choć zachmurzoną przyrodę.

— Boże, jaki tu przeciąg — zawołałam.

Wróciliśmy do sali.

— Znów ci giełdziarze—syknął Edgar.—Że też nie można spędzić trzech dni na łonie natury bez przemoczenia nóg, kataru i towarzystwa giełdziarzy.

— Co nam nie przeszkadza być szczęśliwymi— wtrąciłam.

— Tak drogi aniele. Dla tego przecież człowiek się żeni, aby być zawsze—w wszystkich okolicznościach szczęśliwym.

* * *

Poniedziałek.

Deszcz ze śniegiem uderzają gwałtownie o szyby naszego pokoiku. Siedzimy przy kominku i tak nam dobrze, tak wesoło.

Śmiejemy się, dokazujemy; jestem nad wyraz szczęśliwa, że aż mi chwilami na myśl przychodzi, czym ja tego warta? czym jego godna? Takie jasne blondynki z świeżemi rumieńcami, znajdują się wszędzie tuzinami. A Edgar, to piękność rzadka, typ idealny z romansu zda się wykrojony. A do tego literat, recenzent artystyczny jednego z najpoważniejszych dzienników.

Mama też podczas całego narzeczeństwa naprawiła mi tyle o powadze życia, o obowiązkach i próbach małżeńskiego pożycia.

Biedna mama! Czyżby nie przechodziła tego co ja? Czy zapomniała? Obowiązki! Ciężkie próby! Poważne przejścia! To wszystko rozkosz, skoro razem je przebywamy...

Edgar nie chciał jeść przy table d'hôte. Jedliśmy sami obiad przy ma ym stoliku, przy oknie. Co za przeciąg! Edgar się irytował. On się łatwo irytuje, ta droga dusza, ale jak mu do twarzy z nasrożoną miną. Śmiałam się też z niego, dopóki mi nie zawtórował. Jedzenie było zimne. Podano resztki z table d'hôte'u, kelner oblał sosem Edgara. To go rozgniewało.. ale jak... doprawdy miałam ochotę złajać go za to.

Po obiedzie w naszych pokojach Edgar rozchmurzył się na dobre. Ubrał się w szlafrok i pantofle. Tak w biały dzień. Nie doprawdy, mężczyzna w negliżu wygląda zbyt groteskowo...

Wolałabym, aby Edgar dbał więcej o zewnętrzny urok poezji.

Przeglądał coś długo w kuferku, wreszcie zwrócił się do mnie:

— Karolciu, bądź tak dobrą i przyszyj mi ten guziczek do koszuli. Patrz, wisi jak na włosku.

— Przecież go i tak nie widać. Co ci na nim tak zależy?

— Odebrałaś wyższą edukację Dlatego zapewne nie wiesz, że ten guzik jest najniezbędniejszym. Do niego przypina się kołnierzyk.

— Napewno nie wiem o tem. Nigdy nie troszczyłam się o podobne rzeczy. Zresztą moja neceserka na dnie kufra. Musiałabym ją dopiero odpakowywać.

— Uczyń to, proszę cię! To moja ostatnia koszula. Inne znajdują się u praczki.

Przeszłam do mego pokoju i po raz pierwszy uczułam, że jest naprawdę bardzo zimno. Szkaradne powietrze!

Zamknęłam za sobą, ażeby nie patrzeć na Edgara. Czułam do niego żal. Jesteśmy zaślubieni dopiero dwa tygodnie; nie powinien był tak prędko zrywać uroku poezji. Ten szlafrok, te koszule! Jak gdybym mogła wiedzieć, że nie ma ich więcej. A on był zwykle taki poetyczny, ten mój Edgar!

* * *

Wtorek.

Boże, co za dzień! Nie mogę przyjść do siebie. Z rana słońce świeciło jasno. Edgar był tak tkliwym. Trzymał mój pled podczas przechadzki, opowiadał tak pięknie o swych dawnych ideałach. Niegdyś marzył o Carmenach i wszelakiego rodzaju chochlikach niewieścich, ale dodał z czułością:

— Anioł według tradycji zwyciężył. Dostałem się do nieba, sam nie wiem za co; ale to wiem, że potrafię na nie zasłużyć.

Ach jakżeż to piękne, choć te chochliki niewieście cokolwiek mi radość popsuły.

Powróciliśmy mimo to do siebie w idealnej zgodzie. Nagle Edgar otworzywszy kuferek zawołał:

— Co widzę, jeszcze guzik nie przyszyty?

— Jaki guzik?

— Do koszuli.

— Zapomniałam wyszukać neceserki. Może się będzie trzymał przez dzisiaj.

Edgar zaczął niecierpliwie przypinać kołnierzyk, ale guzik się urwał. Rzucił go o ziemię, tupnął niecierpliwie nogą, a potem, potem przebiegał pokój niecierpliwie.

Byłam jakby odurzona. — Jak można takie hałasy wyprawiać o drobnostkę!

— Bo też mogłaś dopilnować takiej drobnostki. Od czegoż tu jesteś? Już dawno powinnaś się była zająć moją bielizną.

— Ależ Edgarze (z wyrzutem), zastanów się!

— Dość długo się zastanawiałem i troszczyłem o takie głupstwa jak poobrywane guziki i tym podobne. Teraz to twoja rzecz. Na co się u djabła człowiek żeni?

Tego było za wiele, wyszłam z pokoju zamykając drzwi.

Dlatego więc odwrócił się od ponętnych „Carmen“ i chochlików! One naturalnie nie troszczyłyby się o jego bieliznę. Ale omylił się. I ja nie dlatego za mąż wyszłam. Zdawało mi się, że przepaść otwiera się przed memi stopami.

Chciałam płakać, ale bohaterskim wysiłkiem wstrzymałam łzy.

Po upływie godziny Edgar zapukał do drzwi mego pokoju.

— Czy nie zejdziesz do sali na obiad?

— Nie.

Odszedł. Nie ustąpię, niech się dzieje z guzikiem co chce.

* * *

Sroda.

Edgar wszedł do mego pokoju z uśmiechem, jakby nic nie było zaszło pomiędzy nami.

— Czy już wypocząłeś po trudach i przejściach dnia wczorajszego?

Zdawało mi się, że ironja drgała w jego głosie. Po raz pierwszy spojrzałam na niego krytycznie. Obecność jego nie wywierała już na mnie zwykłego uroku. Rozprószyła go historja z guzikiem.

Pomimo to obiadowaliśmy wspólnie; później udaliśmy się na przechadzkę. Rozmawialiśmy o tem i owem, ale jakaś niewidzialna zapora stała między nami. Stanowił ją.. guzik.

Wieczorem Edgar otworzywszy papeterję, wyjął z niej nieszczęsny ten przedmiot.

— Schowałem go... oto jest. Niezapomnij. Koszula mi potrzebna.

— Niezapomnę — odrzekłam spokojnie.

Zawołałam służącej i poleciłam jej przyszyć guzik, a dla jej pamięci położyłam go na biurku.

Edgar spojrzał na mnie badawczo, trochę surowo. Wytrzymałam wzrok jego z całem panowaniem nad sobą.

Było to otwarte wypowiedzenie wojny.

* * *

Czwartek.

Nazajutrz po sprzątaniu, rzuciłam niespokojnym wzrokiem na biurko Edgarda. Odetchnęłam. Guziczka nie było. Widocznie służąca musiała go przyszyć.

— Czy koszula moja w porządku? — spytał Edgar surowo.

— Tak — odparłam niedbale.

Chciałam mu przytem zrobić uwagę, że służąca a nie ja wypełniła despotyczny rozkaz. Ale Edgar okazał się znów tak uprzedzającym, tak miłym, że wyrzuty sumienia powstrzymywały mnie od dalszych „min“.

Dzień cały zeszedł nad wyraz przyjemnie. Wieczorem rozczesywałam włosy pod urokiem rozkosznych marzeń, gdy przeraził mnie gwałtowny wybuch Edgara.

— Cóż ty sobie myślisz? Guzik nie przyszyty.

— Sądziłam że służąca... Rozkazałam jej.

— Na cóż spuszczasz się na obcą dziewczynę, kiedy to **twój** obowiązek. Masz! Przyszyj go zaraz.

To mówiąc, rzucił mi nieszczęsny przedmiot kłótni pod nogi.

We mnie wzbudziła się duma i upór; wstrzymawszy łzy, rzekłam sucho.

— Tym tonem nic ze mną nie wskórasz.

Przybliżył się do mnie z gniewu drżący i blady. Tak strasznym nie widziałam go nigdy. Te zsunięte brwi, które mi się zwykle podobały, teraz wydały się szkaradne.

— Jakim tonem mam cię nawoływać do wypełniania twoich obowiązków?

Wyszedł, zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Pozostałam sama, sama jedna ze łzami i rozpaczą w duszy.

Nigdy jeszcze nie czułam się podobnie nieszczęśliwą.

Przypomniałam sobie książkę, czytaną kiedyś po za plecami mamy „O niewoli niewieściej“.

Tak, my jesteśmy wszystkie niewolnicami; mężczyźni starają się nas ułaskawić pięknemi słówkami. Edgar jest taki sam tyran egoista jak wszyscy inni ale zawiedzie się na mnie!... Tak będę silną...

* * *

Piątek.

Edgar wybrał się na przechadzkę w góry z kilku panami.

Pożegnał mnie sztywnem „Adieu“, w mojej obecności zadzwonił na służącą, i rzekł jej z naciskiem, spoglądając na mnie z ukosa.

— Proszę mnie przygotować bieliznę. Niech zastanę za powrotem wszystko w porządku.

Pozostawszy sama, tonęłam we łzach. Ze drżeniem myślałam co będzie, jeśli praczka nie przyniesie do wieczora czystej koszuli. Będzie musiał chyba do tej przypiąć śpilką kołnierzyk. Teraz już, kiedy sprawy posunęły się tak daleko, nie mogłam zająć się sama tym nieszczęsnym guzikiem.

Zeszłam sama do *table d'hotel*'u; skracałam sobie czas rozmową z jakąś podeszłą astmatyczną damą i jej synem studentem.

Młodzieniec ujął mnie troskliwością okazywaną matce. Ten przynajmniej nie będzie się obchodził szorstko z żoną!

Po objedzie udaliśmy się we troje na przechadzkę.

Student był nadzwyczaj grzecznym dla mnie. Czas zeszedł mi nader przyjemnie, ale z chwilą, gdy wybiła siódma, serce zabiło mi gwałtownie ze strachu i niepokoju.

Co to będzie, jeśli praczka nie przyniosła bielizny? Troszczyć się ciągle o koszule i kołnierzyki! To mi życie!

Na górze ani śladu bytności praczki. Zadzwoniłam na służącę. Zapewniła mnie, że wszystko będzie na czas.

Wkrótce powrócił Edgar. Miałam wielką chęć rzucić mu się na szyję, uczułam, jak srogo zgrzeszyłam myślą w ciągu dnia. Zdawało mi się, że po raz pierwszy widzę jego ciemną bródkę i ponsowe wargi. Ach! jaką miałam ochotę go uściskać!

Ale on wpadłszy jak burza do pokoju zapytał:

— Czy bielizna moja gotowa?

Zdawało mi się, że się zmienię w posąg boleści jak żona Lota, Niobe i ktoś tam jeszcze... A więc on wiecznie będzie mnie dręczył tą piekielną zwrotą. Odparłam spokojnie.

— Jeszcze nie. Praczka powinna przyjść za chwilę. Doprawdy, dziwię się jak człowiek tak wykształcony może ciągle zaprzątać się podobnemi drobnostkami.

Odparł ironicznie, że oprócz „nieśmiertelnej duszy“ posiada „ziemską“ powłokę i że jednym z warunków małżeńskiego szczęścia jest dbałość o nią. Wiedział, że nie byłam praktycznie wychowaną, ale ufał w moje dobre chęci.

— Postaram się wypełniać moje obowiązki, ale z dobrej woli nie dla tego, żem do nich zmuszona. Guzika ci nie przyszyję, ponieważ **rozkazałeś** mi to uczynić.

— Niech i tak będzie — przeszył mnie złowrogim wzrokiem. Zrobiło mi się smutno i straszno jakoś w duszy. Co on mógł mieć na myśli wymawiając te słowa?

Zeszliśmy na kolację na dół.

On rozmawiał ze swoim towarzyszem podróży, ja z moją astmatyczną mamą i jej synem. Sądzą, że jesteśmy już dwa lata po ślubie. Nie wyprowadzam ich z błędu.

* * *

Sobota.

Nie zmrużyłam oka przez całą noc. Mój Boże, a może on mnie już nie kocha! Ach ta praczka! Od szóstej z rana nasłuchiwałam czy nie przychodzi, a mimo to, udawałam że śpię.

Wreszcie roztworzyłam oczy na dobre.

Edgara nie było. Czy wyszedł? Co robi w tej chwili? Zarzuciwszy penioar, zajrzałam przez dziurkę od klucza do drugiego pokoju, i o mało co nie wydałam okrzyku zdumienia.

Mój pan i władzca siedział w pantoflach i szlafroku przy oknie i — szył.

Z wściekłością przytrzymywał całą pięścią igłę i nad wyraz niezgrabnie starał się przymocowywać guzik od koszuli. Szło to okropnie ciężko.

Litość opanowała mną nagle, litość nad moim biednym dumnym Edgarem, który musiał się tak mordować mizerną tą robotą.

A więc to było złudzenie, że urok otaczający go pierzchł bezpowrotnie, inaczej czyżbym wzięła tę sprawę tak do serca?

A więc kocham go jeszcze — bardziej niż kiedykolwiek.

W głowie mi zaszumiało... Upór, duma rozpłynęły się jak we mgle.

Dzieło „O niewoli niewieściej“, jest zbiorem nonsensów; będę się troszczyć o jego bieliznę i jak jeszcze! To są przecież rzeczy, mego najdroższego Edgara!

Wpadłam jak bomba do pokoju... *On* obejrzał się, zarumienił, następnie spojrzał ponuro na nitkę zakończoną olbrzymim supłem.

Sądził, że przychodzę naigrawać się z jego niedoli.

Zbliżyłam się do niego. Miał przekłuty palec, krew kroplami sączyła się na biały wykrochmalony gors koszuli.

Wyrwałam mu z ręki igłę-zbrodniarkę.

— Zostaw to, ja sama przyszyję ja... — Nie śmiałam mu w oczy spojrzeć.

Po chwili zrozumiał, co się ze mną działo.

— Och ty aniele. A więc ty jesteś pomimo tego... naprawdę aniołem!...

— Nie! Nie! Nie jestem nim, co mi jednak nie przeszkodzi zająć się twoją bielizną!

Edgar schwycił mnie w ramiona stokroć czulej, jak wtedy — w dzień ślubu, gdy powłóczysta suknia atłasowa krępowała jego ruchy...

W tej chwili dopiero zrozumiałam wszystko — wszystko...

Teraz dopiero, gdy z wilgotnemi oczyma wybaczaliśmy sobie wspólne winy; teraz, gdy mój najdroższy nie mógł stracić „poetycznego uroku“, teraz wreszcie, gdy moje tkliwe spragnione serce, przeniknęło całą jego istotę aż do najdrobniejszych jej szczegółów — teraz dopiero należeliśmy do siebie bezpodzielnie, całkowicie.

Chwila rozkosznego upojenia trwała bardzo krótko; ktoś zapukał do drzwi. To była praczka z paczką wykrochmalonych koszul w ręku...

Kronika.

Lwów, dnia 6 listopada.

Zima zaskoczyła nas wczoraj całkiem niespodzianie. Po dość pogodnych pierwszych dniach miesiąca, obiecujących jeszcze dłuższą serję pięknych dni jesiennych, wczoraj nagle ze świtem szron pobielił dachy i nieodarte jeszcze z liścia drzewa i wraz zlatywać poczęły płatki śniegu, najniezomylniejsze zwiastuny zimy. Wciągu dnia wczorajszego termometr spadał coraz niżej, a dzisiaj mamy już 5 stopniowy mrozik, na oknach mroźne kwiaty, a dalej — poza ogniskami domowemi świat cały dokoła pokryty białym całunem.

Ta nagła, niestety jednak konieczna zmiana dekoracyj przez nieubłaganego reżysera naszej strefy dokonana nasuwa smutne refleksje na temat niedoli i nędzy tych, co na scenie tego świata błąkają się bez należytej odzieży, często bez przytułku odpowiedniego, a nierzadko i bez codziennej strawy. Lecz duch miłosierdzia publicznego żyje wśród nas a instytucje w których on się skupia, zaczynają już energiczną, pełną współczucia dla ludziej niedoli pracę. Możem, mieć nadzieję, że praca ta będzie zbawienną, że uda się jej ocalić jak najwięcej rozbitków społeczeństwa, które inaczej musiałyby paść ofiarą chorób przeróżnych a może i śmierci.

Zaręczyny. P. Michał Sobański, syn p. Feliksa Sobańskiego i Emilji z hr. Łubieńskich, zaręczył się temi dniami z bawiącą u brata na Podolu panną Ludwiką Wodzicką, córką ś. p. hr. Henryka Wodzickiego i Teresy z książąt Sułkowskich.

Dyrekcja kolei państwowej we Lwowie rozstrzygała w sobotę oferty na budowę pięciu magazynów dla konserwacji. Oferenci byli sami krajowi przedsiębiorcy. Utrzymała się spółka pp. Ilgnera i Radwańskiego.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Jozafata złożyli na ręce komitetu: Najprz. ks. biskup Puzyna 50 zł., JO. księżna Jadwiga Sapieżyna 25 zł, JW. hr. Wacław Baworowski 50 zł., p. Klementyna Bratkowska 1 zł., W. B. z Sokala 1 zł. Oprócz tego wpłynęło z puszek: ks. dziekana Bartoszewskiego 3 zł. 08 ct., p. Wolskiego 9 zł. 54 ct., pp. Pawlikowskich 15 zł., p. Sarneckiej z Turynki 10 zł. 8 ct, Wp. Bohdanowa przysłała 5 worków kapusty i buraków.

Wszystkim ofiarodawcom zasyłamy serdeczne Bóg zapłać i upraszamy o nadsyłanie dalszych datków w pieniądzach i wiktuałów w naturze do dyrekcji internatu przy ul. Garncarskiej l. 30.

We lwowskiej ck. szkole politechnicznej w terminie październikowym bieżącego roku szkolnego złożyli pierwszy egzamin rządowy:

Na wydziale inżynierji: pp. Engel Kazimierz, Horowitz Mojżesz, Iwanicki Władysław, Kornella Andrzej, Rozwadowski Tadeusz, Tołoczko Edward, Zacharjasiewicz Mikołaj.

Na wydziale budownictwa p. Cyprjan Emil.

Na wydziale budowy machin! pp. Kirschner Józef Dawid, Rutkowski Stanisław.

Na wydziale chemji technicznej. pp. Syniowski Wiktor, Wang Wilhelm.

O b. Tow. kred. miejskiem we Lwowie pisze *Diło* jak następuje:

„Towarzystwo to nie daje o sobie zupełnie zapomnieć. Oto komisarz masy konkursowej rozesłał ze Lwowa wezwania do kilkudziesięciu tysięcy ludzi w Galicji i na Bukowinie, aby jako członkowie tego Towarzystwa złożyli pewne kwoty na umorzenie jego długów, a ewentualnie wnieśli swoję odpowiedź najdalej do 8 bm.

„Wezwania te wywołały słuszny popłoch, szczególnie między wieśniakami i małomieszczanami, którzy przed kilkunastu laty dali się przez ajentów wciągnąć do liczby członków tego Towarzystwa, którego szwindel właśnie na tem polegał, aby zebrać jak najwięcej członków i wykazać ogromną ich liczbę bez względu na to, jacy są ci członkowie. Kto tylko złożył na ręce ajenta kilka guldenów tytułem zadatku, już był członkiem. Przytem tumaniono ciemny lud obietnicami pożyczek itp. rzeczami i wyłudzano pieniądze. A jak udawało się tym ajentom łowić i oszukiwać włościan, świadczy fakt, który dopiero teraz — po 13 latach — odkryto w Rarańczu i w Toporowcach, wsiach na Bukowinie.

„Oto w roku 1875 ajent Towarzystwa pan W. złowiwszy w każdej z tych wsi po kilkudziesięciu gospodarzy kazał im złożyć na swoje ręce „na stemple“ po kilka (2, 3 po 9) guldenów w celu zaciągnięcia w towarzystwie pożyczek. Potem jeździł z nimi do Czerniowiec do „pana dyrektora“ Dembińskiego i tam zmuszał ich do zapłacenia jeszcze po 3 zł. dla przyspieszenia pożyczek Rozumie się, że pożyczki nie nadeszły a 3 zł. każdego gospodarza odesłał „pan dyrektor“ do Lwowa polecając tych włościan na członków towarzystwa Zaś ajent pan W. napełniwszy dobrze swoję kieszeń wyłudzonemi pieniędzmi „na stemple“ pojechał sobie dalej.

„Wspomniani włościanie teraz dopiero — po 13 latach — dowiedzieli się, że są członkami jakiegoś „Towarzystwa miejskiego we Lwowie“ i że są obowiązani płacić jego długi.

„Podobnych ofiar niesumienności byłych kierowników tego banku i jego ajentów naliczyć można w Galicji i na Bukowinie na tysiące.“

Okropne są to rzeczy, oburzające do najwyższego stopnia. I po takich faktach dziwić się nie można, że przezorni ludzie usuwają się jak najdalej od instytucyj opartych na tak skompromitowanej już dziś zasadzie „nieograniczonej porękі“.

Samowolne podwyższenie ceny soli. Do *Diła* piszą z Gródka:

„Żydzi podwyższyli u nas cenę topki soli z 12 na 18 ct, motywując to podwyższenie raz tem, że zatopiły się jakieś kopalnie to znowu że drogi się popsuły, i uspokajają podobnemi baśniami naiwnych włościan protestujących przeciw takiemu podrożeniu soli. — Byłby już czas, żeby władze postarały się o usunięcie nadużyć przy sprzedaży soli. Wygląda to bowiem tak, jakby nie było monopolu państwowego na sól, a wstąpił na jego miejsce monopol żydowski, skoro nie rząd, tylko żydzi naznaczają cenę soli. — Jestto wielka anomalja, że żydzi w ten sposób nakładają podatek na włościan, którzy płacą go w skutek nieznajomości rzeczy.

Trudno także doczekać się taniej soli dla bydła, co jest w tym roku bardzo potrzebnem wobec dotkliwego braku siana.

Do akademji sztuk pięknych w Monachjum z Polaków przyjęci zostali, po złożeniu egzaminu, na wyższy kurs malarski Stanisław Fabiański, a na niższe kursa rysunkowe pp. Rausz i Dawidowicz, uczniowie szkoły krakowskiej.

Harriett Beecher Stowe. Gdyby wiadomość, jaką przyniosły temi dniami dzienniki amerykańskie, pojawiła się trzydzieści lat temu, wywołałaby w całym świecie cywilizowanym żal, jaki zwykle następuje po stracie szlachetnego serca, wielkiego talentu i nadziei wielkich dzieł w przyszłości...

Dzisiaj, gdy sprawa, dla której jedynie to serce i talent były oddane, zeszła z pola sporów i pamięci, piśmiennictwo z poczucia tylko chłodnego obowiązku notuje zaledwie datę zgonu i kilka słów wspomnienia zasług zmarłej kobiety.

Mówimy o śmierci Harrietty Beecher Stowe, autorki nadzwyczaj popularnej w swoim czasie książki „Chata wuja Toma.“

Dziś nawet sam tytuł jej mało komu jest znany, a ci, którzy dla zaspokojenia ciekawości i odczytaliby ją teraz, z trudnością rozumieliby jej cel i wpływ, jaki niegdyś wywarła.

Napróżnobyśmy szukali porównania; były książki, jak np. „Pomoc własna“ Smilesa, które rozchodziły się w miljonach egzemplarzy, lub na których urabiał się charakter całych pokoleń, jak np. utwory trzech wielkich poetów naszych, ale nie znamy ani jednej, któraby, jak „Chata wuja Toma“ tak nagle, potężnie i bezpośrednio podziałała na umysły miljonów i przyśpieszyła dziejowej doniosłości wypadki.

Cofnijmy się myślą na kilka chwil do owych czasów.

Od lat kilkudziesięciu walczyło duchowieństwo i rozmaite stowarzyszenia Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki przeciwko niewoli murzynów. Miss Harriett Beecher, córka doktora teologji Lymanna Beecher, który całe swe życie poświęcił propagandzie równości ras, siostra czterech głośnych kaznodziei, wyszedłszy za mąż również za teologa i abolicjonistę, Calvina Stove, profesora literatury w Darmouth pisywała od czasu do czasu artykuły treści moralnej i drobne opowiadania do mniejszych pism amerykańskich. Nadto była stałą współpracowniczką jednego z pism waszyngtońskich, poświęconego sprawie równouprawnienia murzynów. Przyjęta do głębi serca okropnym losem rasy wydziedziczonej, postanowiła zebrać w jednę całość widziane przez się wypadki nadużyć plantatorów w Stanach południowych i w ten sposób powstała „Chata wuja Toma.“

Opowiadanie to pojawiło się w r. 1850 w *National Era*, dzienniku bardzo mało znanym, tak, że nikt na nie nie zwrócił uwagi i gdy autorka chciała je wydać w odbitce oddzielnej, długi czas nie mogła znaleść wydawcy. Lecz gdy nareszcie książka pojawiła się na wystawach księgarskich, sprawiła od razu wrażenie piorunujące. W przeciągu tylko trzech pierwszych miesięcy odbito 20 wydań, każde złożone z 3000 egzemplarzy! Następne edycje wychodziły jedna za drugą, setki tysięcy egzemplarzy były rozchwytywane...

Nawet w Europie, gdzie kwestja niewolnictwa nie mogła tak dalece interesować publiczności, wrażenie, wywołane przez te pełne prostoty i uczucia opowiadanie, było potężne. Nie było języka, na któryby „Chata wuja Toma“ nie została przetłumaczoną. Pierwszy przykład polski, dokonany przez Wincentego Korotyńskiego, Wacława Przybylskiego i Józefa Iżyckiego, wyszedł w Wilnie w r. 1858, drugi we Lwowie, trzeci zaś w Warszawie w r. 1877. Tej samej autorki posiadamy w przekładzie „Kajdany z lilji i róż“ i „Moja żona i ja, czyli historja Henryka Hendersona,“ tłómaczona przez Stanisława Ornowskiego w r. 1874.

Wuj Tom, Ewangelina, biedna Eliza, długi czas byli jednym przedmiotem rozmów w salonie i na ulicy...

Opowiadanie, przerobione na dramat, obiegło wszystkie sceny europejskie i nie było teatru, w którymby publiczność nie doznawała rzeczywistych dreszczów przerażenia na widok Elizy, przebywającej z dziecięciem na ręku na bryle lodu rzekę Ohio, podczas gdy z za kulis dawało się słyszeć szczekanie strasznych molosów, tropiących uciekającą..

„Chata wuja Toma“, o kilka lat przyśpieszyła wojnę północnych Stanów z południowemi i miała dla pierwszych znaczenie większe, niż niejedno zwycięstwo niż jedna więcej armja wojska.

Sądzono, iż autorka, która nieznana przedtem, zdołała pierwszą pracą swoją wywołać wrażenie, tak potężne, zajmie w piśmiennictwie stanowisko wybitne. Ale oczekiwania nie ziściły się... Beecher Stowe napisała do 50 tomów, lecz wszystkie te prace poświęcone wyłącznie edukacji chrześcjańskiej, jakkolwiek tłómaczone były na obce języki, nie znane są szerszej publiczności. Raz jeden jeszcze, zdaje się w r. 1869, wystąpiła z historją życia żony Byrona, ale polemiczny charakter tej książki, nie przysporzył tej książki, nie przysporzył sławy autorce.

Harriett Beecher Stowe urodziła się w Litchfield w r. 1812, zmarła więc w 76 roku życia.

Zmarli. Włodzimierz Bierkowski, doktor medycyny, oficer i lekarz obozowy w oddziale Langiewicza w roku 1863, później lekarz ambulansowy w armji francuzkiej podczas pruskiej kampanji. Powróciwszy po 24 latach tułactwa do kraju zakończył życie w Krakowie 4 bm. w 60 roku życia.

Z izby sądowej. Przed ławą przysięgłych tutejszego sądu karnego rozpoczęła się wczoraj rozprawa z tego względu ciekawa, że jest ona wznowieniem i niejako poprawką procesu karnego już dawnej przeprowadzonego, w którym człowiek całkiem niewinny uznany został winnym zbrodni rabunku i na sześć lat ciężkiego więzienia zasądzony.

Sprawa miała się tak. Dnia 4 grudnia r. z. w jednym z domków przy ulicy św. Teresy przyszło do scen między niejakim Janem Szczepańskim, wyrobnikiem, a żyjącą z nim Katarzyną Tyciakówną. Jan S. chciał wyjść z domu, ona zaś nie chciała mu na to pozwolić, powstała więc bójka, wśród której Katarzyna S. chwyciwszy nóż kuchenny pchnęła nim Szczepańskiego w piersi i zadała mu rzeczywiście dość głęboką ranę. Po fakcie nastąpił rozmysł, stanęła bowiem przed zażartymi na siebie pseudomałżonkami obawa kary, zwłaszcza iż krwawa scena miała świadka w osobie niejakiej Kamili Fedewiczówny. Postanowiono tedy zapobiedz wszelkim następstwom i uradzono wprowadzić sprawiedliwość w błąd. Ułożono cały plan, który w wykonaniu przedstawił się jak następuje. Tyciakówna, sprawczyni zamachu, pobiegła na policją i doniosła że jakiś mężczyzna — tu go opisała od stóp do głowy — zamierzył się na jej męża i zrabował mu przy tem pugilares z kwotą 1 zł. 50 ct. Policja wyszukała opisanego wrzekomego sprawcę w osobie Jana Kołodzieja. Szczepański potwierdził, że Kołodziej go zranił i zrabował, Kołodzieja zamknięto i wytoczono mu proces. W dniu 6 marca br. odbyła się rozprawa główna przed tutejszym sądem przysięgłych, ława uznała 8 głosami, Kołodzieja winnym, a trybunał skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia. Kołodziej utrzymywał wprawdzie w toku procesu i rozprawy, że jest niewinnym, ostatecznie jednak przyjął wyrok bez odwołania i zaczął odsiadywać karę.

Tymczasem cóż się dzieje. W trzy miesiące później, 26 czerwca r. b. zgłasza się do policji wspomniana Kamila Fedewiczówna i zeznaje, że w poprzednim procesie świadczyła fałszywie przeciw Kołodziejowi, że dręczona wyrzutami sumienia świadectwo to odwołać pragnie i że prawdą jest tylko iż Tyciakówna sama zraniła swego wrzekomego męża. Rozpoczęto tedy ponowne dochodzenia. Wykryły one rzeczywiście niewinność Kołodzieja, którego natychmiast wypuszczono na wolność. Natomiast zamknięto Szczepańskiego, Tyciakównę i Fedewiczównę jako winnych zbrodni oszczerstwa i oszustwa.

Ta więc zacna trójka stanęła wczoraj przed trybunałem przysięgłych, któremu przewodniczy radzca p. Duniewicz. Oskarżenie w imieniu, prokuratorji wnosi hr. Dzieduszycki, obronę oskarżonych podjęli adwokaci pp. dr. Semilski, Żminkowski i Kleczyński. Rozprawa potrwa dni parę — o wyniku nie omieszkamy donieść.

Wilki. Z pod Bursztyna donoszą nam o ukazaniu się tam bandy wilków Omal że ofiarą ich nie padł oficjalista w Ruzdwianach, majątku pani R., leżącym o ćwierć mili od bursztyńskiego dworca kolejowego. Wracał on około 7 godziny wieczorem do domu, gdy w czystem polu, pod samą już prawie wsią, napadło na niego kilkunastu wilków. Chyżości tylko nóg swoich zawdzięcza, że dopadł do drzewa, na które schroniwszy się przesiedział na niem noc całą, trzymany przez wilki w formalnem oblężeniu. Dopiero gdy dzień się zrobił i wilki uciekły, mógł zziębnięty, przemokły do nitki, bo w nocy deszcz padał, z tej miłej sytuacji wyswobodzić się. Jest to tem dziwniejsze, że okolica ta bynajmniej nie obfituje w takie lasy, ażeby się w nich dzikie zwierzęta tak mnożyć i przechowywać mogły. Już przed kilku tygodniami, w wczesnej jeszcze jesieni, widziano ślady wilków we wsi, a nawet na obejściu jednego z gospodarzy. Zachodzą one tam zapewne z górskich okolic, gdzie widać że musiały się w tym roku licznie rozrodzić, kiedy aż na niziny idą szukać zaspokojenia głodu. Starostwo rohatyńskie powinnoby urządzić obławę na nieproszonych gości, inaczej ludzie i dobytek w ciągłym zostawać będą niebezpieczeństwie.

Archeologiczne odkrycie. Na wyspie Cyprze odkopano z pod gruzów i zwalisk słynną świątynię Wenery z Paphos, leżącą na zachodniem wybrzeżu wyspy, w miejscu gdzie wedle podania, bogini z fal morskich wynurzyć się miała. Cechą charakterystyczną okropnej świątyni ma być nadzwyczajne podobieństwo jej do świątyni Salomona w Jerozolimie. Oprócz świątyni, odkopano jeszcze wiele szczątków posągów i ciekawych napisów greckich.

Korespondenci pism angielskich, *Times'a* i *Standard'u*, którzy uczestniczyli w podróży cer-

skiej po Kaukazie, także jeden z członków angielskiej ambasady, zostali w drodze z Teheranu do Baku aresztowani i niedozwolono im, żeby byli obecni podczas przyjęcia cara w Baku, pomimo że byli zaopatrzeni we wszelkie potrzebne dokumenta od najwyższych urzędników z cesarskiego otoczenia. Dopiero gdy cesarz do Baku przybył, wypuszczono Anglików na wolność.

Kosztowny proces. W procesie *Timesa* przeciw parnellistom, każda minuta posiedzeń komisji śledczej kosztuje 3 funty szterlingów, zatem każda godzina 180 funtów, a że posiedzenia trwają po pięć godzin dziennie, każdy dzień kosztuje 900 funtów (około 11.000 zł.) Z tej sumy przypada na *Times'a* 500 funtów, a na parnellistów 200, zaś resztę kosztów ponosi państwo.

Stenograficzne biuro dziennie kosztuje 40 funtów, a funkcjonarjusze pobierają hojne płace, publiczny oskarżyciel bowiem dostaje dziennie 100 funtów, adwokaci po 75, 50, 40 i 30 funtów. *Times* wydał już dotychczas 6.300 funtów na koszta tego procesu.

Aforyzmy o kobiecie. ...Kobieta lubi w miłości śmiałość, tchórzliwość ją obraża...

...Może się zdarzyć, iż kobieta obojętnie wysłucha z twoich ust wyznania. Chcesz ją zająć — mów jej o nieznanym wielbicielu. Jeżeli ten wielbiciel okaże się małomownym i nieśmiałym, można stawić głowę w zakład, że go doprowadzi do wyrzeczenia słowa: kocham!..

...Gdyby kobiety były sędziami — wkrótce by ich zabrakło, wszystkie byłyby poosadzane w więzieniach albo wygnane, ale wszyscy mężczyzni natomiast byliby uniewinnieni...

Na złodzieju czapka gore. *A.* spotyka się z przyjacielem swoim *B.*, starym kawalerem. — *A.* Co się tobie stało? Zdaje się, nie jesteś w humorze. — *B.* Wyobraź sobie, co mnie spotkało, wsiadam do tramwaju, a tu jakiś młody człowiek ustępuje mi swojego miejsca. — *A.* No i cóż w tem złego? — *B.* Złego nic, ale przecież nie jestem tak stary, żeby mi aż miejsca ustępowano.

Tegoczesny.

— *Profesor*: W zadaniu twoim na temat „podróży w czasie wakacji" nie mówisz o niczem więcej jak tylko o jedzeniu, piciu i tym podobnych rzeczach.

— *Uczeń:* Oczywiście, panie profesorze, bo ja należę do realistyczno naturalistycznej szkoły.

Teatr. Dziś: „Mikado" operetka w 2 aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro: „Cocard i Bicoquet" farsa w 3 aktach Hipolita Raymonda i Maksymiljana Bouchérona.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wznowiony wczoraj jeden z pierwszych, niezawodnie słabszych, ale zawsze pewną literacką i sceniczną wartość mających utworów Jana Aleks. hr. Fredry, p. t. „Drzemka pana Prospera", ściągnął do teatru publiczność nadspodziewanie liczną. Cokolwiek by utworowi temu zarzucić można, jak n. p. zbytnią rozwlekłość akcji i zbyt pobieżną charakterystykę figur, a idąc dalej i nienaturalność djalogu, który jest wierszowany, a wiersz dzisiaj przez Ybbsena i innych zwłaszcza w komedji stanowczo potępiony został, to jednak wyznać musimy, że wznowienie tej rzeczy Fredrowskiej poczytujemy dyrekcji za zasługę o wiele większą aniżeli zaaklimatyzowanie na naszym gruncie jakiejkolwiek, choćby najbardziej... błazeńskiej farsy francuskiej lub krotochwili niemieckiej. Swojski, naturalny humor, podany słuchaczowi w nieskalanej szacie ojczystego języka, postacie z naszego świata na scenę wprowadzone: wszystko to i odpowiada naszemu widzowi więcej i rzeczywiście lepiej go buduje, aniżeli banalne farsy paryskich dekadentów, przedstawicieli upadku wszelkiego dobrego smaku i wyższego pojęcia sztuki.

Treść sztuki jest znana. Pan Prosper Brona zaszedłszy do mieszkania śpiewaczki włoskiej Ireny Bellmani, celem wynajęcia zajmowanych przez nią apartamentów, zasiada w fotelu i urządza sobie mimowolną drzemkę. Podczas tego w buduarze śpiewaczki odbywają się rozmaite scenki i awanturki, które mogłyby światu dać bardzo wdzięczny temat do plotek — gdyby na świat wyniesione zostały. Policzek wymierzony pewnemu Don Juanowi przez pokojówkę śpiewaczki budzi pana Prospera z słodkiej drzemki i dopiero wówczas spostrzegają się osoby interesowane, że sprawy ich miały niepożądanego świadka. Skutkiem tego wpada pan Prosper w ogromną kabałę, w awantury i pojedynki, kończące się na szczęście pojednaniem osób w grę wchodzących.

Grano rzecz tę wczoraj z niezwykłą starannością; przyjemny i dowcipny wiersz Fredrowski tak misternie po ojcu naśladowany przez syna, płynął gładko i swobodnie po scenie, nie rozbiwszy się ani razu o skalistą rafę... budki suflera. Najlepszym pod względem charakterystyki, werwy i humoru był p. Prosper Brona w interpretacji p. Wojdałowicza, obok niego zaś na pierwszy plan wysunęła się postać śpiewaczki Ireny Bellmani, którą odegrała panna Wanda Charlemont z zrozumieniem wybornem, stylowem zacięciem i pewnością wreszcie, jakiej u młodej debiutantki nie spodziewaliśmy się wcale. I reszta artystów, jak panie Kwiecińska, Stachowiczowa i Piasecka, oraz pp. Woleński, Ruszkowski i Walewski wywiązali się z zadań swoich zupełnie zadowalniająco.

— r. —

* **Nowości teatralne.** Jutro przedstawioną zostanie na scenie lwowskiej po raz pierwszy farsa z francuskiego p. t. „Cocard i Bicoquet."

W przyszłą środę ujrzymy nową komedję Z. Przybylskiego p. t. „Dwór w Władkowicach." — W szeregu dalszych nowości nastąpią po sobie: „Hrabia Waldemar", „U wyłomu", „Stacja Champbaudet", „Fifi", „Wielka marglownia", „Ziółko" i „Pociąg spacerowy."

Na sezon operowy przygotowuje się „Mignon", a z operetek „Farinelli."

Rozmaitości.

— **Matuzale.** „We wsi X. żyje włościanin liczący lat 106 i cieszący się..."

„W okolicy Y. mieszka kobieta mająca 108 lat życia, a mimo tak późnego wieku..."

„W osadzie Z. zmarł gospodarz rolnik w 112 roku życia, który po dzień śmierci..."

Czyżbyśmy więc naprawdę tylu mieli matuzalów, jak głoszą powtarzane co kilka dni wiadomości, dla których w wielu dziennikach utworzono nawet osobną rubrykę „Długowieczność"?

Ośmielamy się wątpić i mamy do tego pewną podstawę. Dzienniki nic w tym razie nie są winne, polegają one na dobrej wierze korespondentów, których wiadomości jako ciekawe rejestrują chętnie. Ale korespondenci nigdy nie zadają sobie pracy sprawdzenia; byle ktoś wyglądał staro i powiedział że ma sto lat życia, natychmiast ogłaszają to światu. Mniemani matuzalowie pojawiają się zwykle w sferze włościańskiej, tj wśród ludzi którzy powszechnie nie pamiętają roku swego urodzenia i określają go tylko różnemi mniej więcej spółczesnemi wypadkami i okolicznościami.

Wieści o nadzwyczajnej długowieczności powtarzają się u nas częściej niż gdzieindziej, a to z powodu braku kontroli statystycznej. Dlaczego korespondent nie ma sobie pozwolić sensacyjnej wiadomości, skoro wie że ona nikomu nie zaszkodzi i że nikomu również nie przyjdzie do głowy sprawdzać, czy rzeczywiście w jakimś zakątku nad Dniestrem lub Dźwiną żyje człowiek mający 120 lat życia?

Tymczasem czytelnicy biorą wiadomość za dobrą monetę, i pocieszają się; że może i oni równie długo żyć będą. Ale ile razy jest możność sprawdzenia i gdzie biura statystyczne dokonywują swych prac jak należy, okazuje się że owa tak częsta i wysoka długowieczność jest zwykle przesadą.

Nie możemy poprzeć naszego twierdzenia cyframi statystycznemi, odnoszącemi się do kraju naszego, bo statystyka u nas tą sprawą się nie zajmowała; ale skoro ten sam objaw przesady istnieje i w innych krajach, sądzimy, iż cyfry zaczerpnięte ze statystyki zagranicy mogą także stanowić pewien dowód i dla stosunków naszych.

Tak np. podczas spisu ludności w roku 1871 w Bawarji 37 osób podało się jako mające przeszło sto lat życia. Tymczasem po sprawdzeniu metryk zaledwie jedna okazała się w tym wieku. W Kanadzie, kraju słynnym z długowieczności, na 341 osób podanych przy spisie ludności za przeszło stoletnie zaledwie 9 było w stanie udowodnić ten wiek danemi autentycznemi.

We Francji podczas spisu ludności w 1886 r. 184 osoby podały się za matuzalów. Rząd, chcąc dojść do faktycznych w tym względzie rezultatów, wyznaczył do sprawdzenia specjalną komisję, która po zbadaniu dowodów, znalazła że z powyższej cyfry tylko 83 osoby dosięgły lat stu lub więcej. Przy tej sposobności odkryto ciekawe rzeczy. Oto w liczbie matuzalów znaleziono ludzi liczących po 25, 30 i 31 lat, a nawet jednego który miał zaledwie lat sześć! Rzecz prosta, że było to tylko *lapsus calami*; w metryce bowiem zapisano „urodzony w roku 1780" zamiast „w roku 1880". W spisach ludności bardzo często zdarzają się podobne omyłki: raz dlatego że wielu traktuje tę kwestję lekko lub żartobliwie, a po drugie dlatego że wielu starców, podając lat 100 i więcej zamiast 90, widzi w starszym wieku pewną dla siebie chlubę.

Według sprawdzonych wykazów statystycznych liczba starców liczących około stu lat życia wynosi obecnie we Francji mniej więcej 70. Dziekanem ich niejako jest Rives mieszkający w Tarbes, który według metryki urodził się w roku 1770, ma więc obecnie lat 118 i jest zupełnie zdrów. Po nim idzie jakaś kobieta mieszkająca w departamencie Ardèche a licząca 114 lat życia.

Oprócz tych dwóch faktów wyjątkowej długowieczności wiek pozostałych starców ograniczony jest 105 rokiem życia. Na liście matuzalów kobiety stanowią większość; w liczbie bowiem 83 znajduje się kobiet 52 a mężczyzn 31.

Co do podziału na rozmaite zajęcia, pierwsze miejsce zajmują rolnicy, następnie robotnicy, rentjerzy, kucharki i lokaje. Że pomiędzy stuletnimi nie ma ani jednego literata ani dziennikarza, rzecz bardzo łatwa do zrozumienia.

Ale oto jeszcze jeden fakt ciekawy: największą liczbę matuzalów dostarczają żebracy; w powyższej bowiem liczbie 83 znajduje się ich 22.

A ponieważ w ogólnej liczbie stuletnich figuruje tylko jeden miljoner, przeto znane wyrażenie „*beati possidentes*" należałoby właściwie zmienić na „*beati pauperes*".

Część ekonomiczna.

= **Izba handlowa i przemysłowa** odbyła dnia wczorajszego swoje zwyczajne miesięczne posiedzenie pod przewodnictwem swojego prezesa p. Simona.

Prócz wielu pomniejszych spraw, nie budzących ciekawości szerszego ogółu, przyszła na porządek dzienny sprawa zaprowadzenia pocztowych listów kredytowych, na wzór istniejących już w innych państwach, i oświadczono się za zaprowadzeniem podobnych listów pod warunkiem, aby opłaty od nich unormowane wedle wysokości sumy przekazanej do wypłaty, nie były wyższemi od dotychczasowych opłat przekazowych i aby kwoty niepodniesione do lat pięciu, nie przypadały na rzecz skarbu państwa, lecz aby je bez oprocentowania przechowywano w depozycie pocztowym do rozporządzalności właściciela.

W sprawie taryfy frachtowej Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju oświadczyła się Izba, że nie mając żadnych stosunków z tem Towarzystwem, nie może wchodzić w rozbiór przesłanej jej przez ministerstwo taryfy, lecz przy tej sposobności zaznacza, że byłoby wielce dla kraju pożytecznem, aby taryfy kolejowe przed zatwierdzeniem ich przez rząd, były celem wypowiedzenia opinji, udzielane Izbie.

Na asesorów handlowych przy sądzie handlowym w Samborze, zaproponowano pp. Bukotyńskiego, Sazera, Ranunkla, Marescha, Sandauera i Kromera.

Na cenzorów przy filji austro-węg. Banku we Lwowie, zaproponowano pp. H. Bohdana, B. Brajera, R. Domsa, M. Epsteina, S. Markiewicza, M. Schayera, Gubrynowicza, Kiselkę, Michalskiego, Gołębia i Horowitza, przy filji w Przemyślu pp. J. Frankowskiego, F. Gamskiego, M. Mestera, Waygarta, E. Witkowskiego i M. Dornwalda, zaś w Stanisławowie pp. J. Friedlera, H. Weisshausa, N. Ulmera, F. Natansohna i H. O. Halperna.

Celem uczczenia jubileuszu 40-letniego panowania Cesarza, uchwalono założyć z funduszów Izby szkołę handlową imienia Franciszka Józefa i na ten cel przeznaczono kwotę 12.000 zł., która począwszy od r. 1888 przez datek 1000 zł. rocznie uzbieraną będzie.

Uchwałę powyższą przedłoży p. Namiestnikowi osobna deputacja Izby i będzie go prosiła o łaskawe poparcie tego wniosku u monarchy.

Wreszcie uchwalono budżet Izby na r. 1889 z kwotą potrzebnych wydatków 11.937 zł. i z pokryciem tych wydatków przez pobór 4-procentowego dodatku do podatku zarobkowego.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 październ. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,292.600, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,859.300, asygnacyj kasowych zł. 2,670.200.

= **W sprawie wydobywania i handlu węgli** oryginalny w swoim rodzaju wniosek postawili na posiedzeniu Izby posłów z 31 go zm. członkowie najskrajniejszej lewicy pod firmą znanego Dr. Luegera, a poparło ten wniosek kilkunastu posłów rozmaitych odcieni. Oto żądają oni w tym wniosku, aby rząd wywłaszczył na rzecz państwa wszystkie kopalnie węgla i sam zajmował się sprzedażą. W motywach podnoszą wnioskodawcy, iż handel tym artykułem niezbędnem dla rozwoju przemysłu i fabryk, a koniecznem dla większych miast, niemogących się opalać drzewem, został zmonopolizowany przez klikę kilku miljonerów na szkodę przemysłu fabrycznego i całej ludności a zarządzone przez rząd obniżenia ceny transportu na kolejach nie obniżyło w właściwej mierze ceny węgla.

= **Ustawa o konwersji** długów państwowych Węgier została przedłożona parlamentowi dnia 3 bm. Konwersja obejmuje trzy działy dotychczasowych pożyczek — oprocentowanych w złocie, w srebrze i w notach.

W pierwszym dziale pożyczek, oprocentowanych w złocie, mieszczą się:

Pożyczka państw. z 1854 r.	37,401.000	zł.
" " 1871	19 705.000	"
" kolejowa 1867	71,228 000	"
Prior. kolei wsch. II i III em.	39,771.000	"
Pożyczka kolei gomorskiej .	5,248.000	"
Inwestycyjna poż. państwowa	5,000.000	"
Ogółem	178,353.000	zł.

i powyższe pożyczki będą umorzone w terminie amortyzacyjnym 75 lat jednolitą rentą złotą.

W drugiej grupie, oprocentowanej w srebrze, mieszczą się pożyczki:

Prior. kolei wsch I emisji	43,936.000	zł.
" " cisańskiej . .	19,358.000	"
" " siedmiogrodzkiej	20,398 000	"
" " drawskiej . .	6,796 000	"
" " alföldzkiej . .	19.897 000	"
Ogółem	110,385.000	zł.

i będą one umorzone jednolitą rentą srebrną w terminie amortyzacyjnym lat 80

Wreszcie w trzeciej grupie znajduje się dług indemnizacyjny w kwocie 159.656.000 zł., który będzie zamieniony na nowy dług w walucie papierowej z 60letnim terminem umorzenia.

Projekt rządowy nie obejmuje stanowczych postanowień o stopie procentowej nowych obligacyj dłużnych; wspomina jeno, że ma być ona niższą od dotychczasowej, oraz że zysk jaki z tej konwersji rząd osiągnie, dorównaćma conajmniej racie amortyzacyjnej dotąd płaconej, tj. kwocie 13,097.430 zł.

Jako gwarancja nowych pożyczek na walutę złotą i srebrną służyć będzie jak dotąd prawo zastawu na tych linjach kolejowych, na których ciążą obecne pożyczki.

Cała operacja konwersyjna ma być przeprowadzoną po koniec roku 1890

Wiedeń 4 listopada.

Chcąc pisać horoskopy dla ubiegłego tygodnia, nawet najbieglejszy znawca stosunków obecnych pieniężnego targu Europy, byłby bez wahania się powiedział:

„Do czwartku usposobienie słabe, brak ruchu, kursa dążące ku spadkowi, — od czwartku popyt ożywia się, kredyt tanieje, ruch wzmaga się, kursa podnoszą się w górę." Zapytany, na czem opiera te domysły, odparłby, że trudności likwidacyjne nastręczające się z końcem każdego miesiąca i idące za tem podrożenie gotówki wskazują, iż do końca miesiąca, mimo podniety ze strony potężnych instytucyj, które w swoje ręce wzięły konwersję węgierską, nie może być mowy o silnem usposobieniu giełdy i wzroście kursów. Lecz równocześnie spadek stopy procentowej prywatnego dyskontu w Anglji poniżej połowy urzędowej stopy banku, a przeto widoki na rychłe obniżenie tej stopy procentowej, dalej zaś znaczne przypływy gotówki z listopadowego kuponu — muszą sprowadzić na giełdę liczne kapitały i obniżyć stopę procentową reportu, wywołać popyt kapitałów za papierami lokacyjnemi, a skutkiem tego popytu ożywić w ogóle ruch na giełdzie i przyczynić się do doniosłego rozwoju kursów.

Rozumowania takie wytrzymałoby krytykę, a dla skeptyka były w odwodzie jeszcze silne argumenty, a nimi: tegoroczny pomyślny bilans handlowy monarchji, równowaga budżetowa z tej strony Litawy i bliska uregulowania finansowa gospodarka Węgier. W obec motywów tej miary prawie każdy byłby się pisał na prognozę, wypowiedzianą na czele, i dał temu wiarę, że jeżeli giełda nasza do końca października, hamowana drożyzną kredytu i brakiem gotówki, nie rozwinie szerzej i donioślej swoich czynności, to z chwilą, kiedy kredyt potanieje i zjawią się się u bram giełdy kapitały z listopadowego kuponu, powetuje sobie chwilową bezczynność a nawet cofnięcie się kursów w pierwszych dniach listopada i w kilku skokach nietylko odbije zniżkę, lecz w reprysie pójdzie o wiele dalej po za kursa przeszłotygodniowe.

Fakty obaliły jednak zupełnie te rozumowania i dowiodły, że taka prognoza, chociaż oparta na prawdopodobnych przypuszczeniach, całkowicie zswiodła, gdyż okazało się, że ani pierwsza połowa minionego tygodnia z przewidzianych przyczyn nie była tak niepomyślną, ani druga nie ziściła nadziei, w nią pokładanych. Mimo drożyzny kredytu, który mniej w Berlinie, a więcej na naszym targu panował i który u nas miał swoje źródło nietylko w braku gotówki ile w chętce wyzyskiwania giełdy przez banki kredytujące, operacje przed końcem miesiąca szły wprawdzie wąskim korytem i wolniały w obec likwidacji miesięcznej — lecz wynikiem ich nie była przewidziana zniżka. Owszem w papierach lokacyjnych — przeważnie w rentach — rozwój kursów mógł zadowalniać, a wywozowe koleje raczej zyskiwały awanse, niż się cofały. Tak więc nie sprawdziła się pierwsza część zrobionej prognozy, ale zarazem druga jej część miała się również nie sprawdzić. Tu pierwszym tego powodem były mniej pomyślne bilanse banków Francji i Anglji. Z nich dowiedziały się giełdy, iż mylnemi były nadzieje na rychłe obniżenie stopy bankowej, lecz przeciwnie umniejszające się zapasy kruszcowe w Paryżu i Londynie, a równocześnie zwiększający się obieg not, w dalszą przyszłość odsuwają możność potanienia dyskontu. Źle to podziałało na Berlin. Tam widoki na konwersją długów państwowych Rosji czyniły koniecznem wydobycie ocfitszych źródeł gotówki. W obec stosunków angielskiego targu zawodziły wprawdzie rachuby berlińskiej giełdy, lecz już sama nadzieja, że niebawem dostanie się jej z rąk p. Wisznogradzkiego tłusty kąsek, kazała uadrabiać miną i skrzypiącą maszynę pchać dalej,

Tymczasem niespodziewana wieść o katastrofie na kolei azowskiej pokrzyżowała doszczętnie plany berlińskich kół finansowych.

Wraz z nią i popłochem, który zapanował w caracie, w powodzi śledztw i dochodzeń, spowodowanych tym wypadkiem kolejowym, utonęły plany konwersyjne rosyjskiego ministra skarbu, a wraz z niemi bogato w zyski spekulacje niemieckiej giełdy. Do tego przybył jeszcze dalszy motyw, oto z Paryża, gdzie dotąd panowała tylko bałwochwalcza cześć i najserdeczniejsze sympatje dla Rosji, wyłoniła się surowa krytyka gospodarki finansowej caratu. Rzucono ją w formie zapytania, czemu przypisać, że kiedy w r. 1876 ilość obiegowa not rosyjskich stała w stosunku do kruszcowego pokrycia, jak 797 do 231 miljonów, a za papierowego rubla płacono 1.98 franka, dziś przy obiegu 1076 mil. papierowych rubli i pokryciu kruszcowem 241 miljonów, mogą noty rosyjskie stać na 2.70 franka. Zapytanie to tak jasno przedstawiało istotną wartość banknotów rosyjskich i tak dosadnie przeczyło grze zwyżkowej w rublach, iż zachwiała się w Berlinie wiara w możność uzdrowienia finansów rosyjskich i jako naga prawda stanął przed oczy fakt, iż obieg tamecznych not nawet w piątej części nie opiera się na pokładzie kruszcowym, a teraźniejszy kurs rubli jest czysto spekulacyjnym, nie opartym na istotnych podstawach a już zgoła nieusprawiedliwionym zaufaniem do formy rządu. Ta forma rządu przeciwnie budzić musi nieufność sfer finansowych, bo w obec jej absolutystycznego ukształtowania, lada bomba dynamitowa nihilisty, lada spróchniały próg kolejowy, byle jakikolwiek wypadek lub atentat muszą pogrążyć potężny carat w nieobliczalne kataklizmy i doraźnie sprowadzić zamęt w jego państwowem gospodarstwie. Z tym przeto faktem liczyć się wypada i u zyniła to giełda berlińska rzucając się do odwrotu w spekulacjach rosyjskich. Za tem poszły oczywiście operacje na innych polach, a złe usposobienie niemieckiego targu odbiło się na giełdzie wiedeńskiej. Tu zawiodła również nadzieja, że kupon listopadowy dostarczy licznych odbiorców w papierach lokacyjnych, a nawet drożyzna kredytu nie ustawała. W ślad tego koniec tygodnia mieliśmy gorszym od jego początku, a cały horoskop, stawiany ośm dni naprzód, dowiódł, że nawet obliczenia biegłego finansisty nie zawsze się sprawdzają. Jedynym wyjątkiem z tych mylnych prognostyków były akcje galicyjskich kolei, tak bowiem Ludwiki w obec zwiększających się transportów zboża, jak Czerniowieckie, z chwilą wyjaśniających się warunków sekwestru linij rumuńskich, przez cały miniony tydzień szły ustawicznie w górę i zdobyły znaczne awanse.

Oto notowania z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	312 40	309 90
" węg.	305 75	304·50
anglob.	114 25	113 70
uniony	213·75	212 50
bankv.	98·75	98 50
laenderb.	—·—	—·—
ludwiki	207 50	214·50
czerniowieckie	207·50	211 50
renta pap. wsp.	82 10	82·25
" srebrna	82·55	82 70
austr. złota	109 80	109 75
5% austr.	97·70	97 75
węg. złota	101 95	101·45
5% węg.	92 65	92 40

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 listopada. Arcyks. Wilhelm uda się temi dniami do Kopenhagi, aby złożyć królowi duńskiemu imieniem Najj. Pana życzenia z powodu 25-letniego jubileuszu jego rządów.

Komisja budżetowa załatwiła tytuły: cesarska kancelarja, Rada państwa, Trybunał państwowy i Rada ministrów, następnie tytuły stempli i taks. Przy tytule dotyczącym Rady ministrów, poseł Barenther interpelował rząd o zakresie działania ministra Prażaka. Prezes ministrów odpowiedział, że dr. Prażak jest ministrem bez teki i zajmuje miejsce i ma głos w Radzie ministrów. Przy tytule „fundusz dyspozycyjny" oświadcza deput. Heilsberg, że wszyscy opozycyjni członkowie komisji głosować będą przeciw temu funduszowi. Przy tytule „Trybunał administracyjny" przemawiał pos. Gniewosz za pomnożeniem liczby radzców. Prezes ministrów odwołując się do żądania posła Gniewosza, zapowiedział przedłożenie ustawy, która ułatwi ludności szybsze dochodzenie swych praw. Przy tytule o stemplach wstawiono na wniosek deput. dr. Herbsta zamiast 18,900 000 zł. cyfrę 18,800.000 zł., zaś wniosek pos. Mengera żądający wstawienia 18,600.000 zł. odrzucono. Następnie obradowano nad przedłożeniem rządowem dotyczącem pomnożenia parku przewozowego na kolejach państwowych.

Po długiej debacie, w której brali udział także minister Bacquehem i Czedik, postanowiono znaczną większością głosów przejść do specjalnej debaty i przyjęto: artykuł 1 w zmianie stylistycznej dep. Mattuscha a zaakceptowanej przez ministra handlu, zaś artykuł 2 i 3 przyjęto bez zmiany.

Budapeszt 5 listopada. Komisja regaljów załatwiła przedłożenie rządowe o wykupnie regaljów aż do § 54, podwyższyła podatek od wina na wniosek Tiszy z 2 na 3 zł. i postanowiła, aby cała ta ustawa z Nowym rokiem 1890 weszła w życie.

Stutgart 5 listopada. Urzędownie zaprzeczają doniesieniom dzienników o rzekomo zaciągniętych przez króla długach.

Paryż 5 listopada. Pogłoska, że ambasador Waddington opuścić ma swoje stanowisko w Londynie, a poseł Trago stanowisko w Bernie, jest bezpodstawną.

Rzym 5 listopada. Według urzędowych wiadomości wojska Ras Aluli zostały pobite przez króla kraju Goggiata.

Petersburg 5 listopada. Po odbytym wczoraj przez parę carską uroczystym wjeździe do stolicy wydał car manifest, kończący się następującemi słowy:

„Oby Opatrzność, która nasze dobru ukochanej ojczyzny poświęcone życie ocaliła, użyczyła nam również siły do spełnienia wiernie do końca wielkich obowiązków, do jakich z Jej woli powołani jesteśmy."

Paryż 5 listopada. Kwestorowie izby nie cofnęli swojej dymisji, tylko wiceprezydent i reszta członków biura. We czwartek nowy wybór kwestorów.

Madryt 5 listopada. Infantka Eulalja, synowa księcia Montpensier, powiła syna.

Wiedeń 6 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt ustawy o karaniu tych, którzy nie dają posłuchu wezwaniu do stawiennictwa wojskowego i tych, którzy nakłaniają do tego.

Sąd powiatowy w St. Pölten wnosi prośbę o pozwolenie na sądowe ściganie Verganiego z powodu przekroczenia ustawy o stowarzyszeniach.

143 lekarzy szpitala powszechnego we Wiedniu wnosi petycję z energicznym protestem przeciw oskarżeniom wytoczonym przez posła Eichhorna.

Pos. Starzyński składa mandat. Ebenchoch i Kossowicz składają przyrzeczenie poselskie.

Birmingham 6 listopada. Zgromadzenie gladstonistów wyraziło Gladstonowi zaufanie i nadzieję, że powiodą mu się usiłowania dążące do wprowadzenia samorządu. Zgromadzenie wyraziło się przychylnie o zagranicznej polityce gabinetu.

Madryt 6 listopada. Kortezy zwołane na 30 listopada.

Monachjum 6 listopada. Książę rejent nadał wczoraj na pożegnalnej audjencji posłowi hr. Deym'owi wielki krzyż orderu św. Michała.

Konstantynopol 6 listopada. Sułtan dał Giersowi wielką wstęgę orderu Osmanie z brylantami.

Petersburg 6 listopada. U Giersa odbył się wczoraj wielki objad, na który otrzymali zaproszenie wszyscy posłowie.

Nadesłane.

Zupełne usunięcie kaszlu chrypki i flegmy osiąga się najprędzej i najpewniej przez użycie prawdziwych, nieszkodliwych **Tietza cukierków cebulowych.** (Zwiebel-Bonbons.) Ostry i przykry smak tego znanego nader leczniczego soku cebuli szczęśliwie usunięto, a przez to środek ten leczniczy stał się dla wszystkich cierpiących na gardło i piersi bardzo przyjemnym. Dobry skutek w każdym wypadku jest zapewniony. Należy dokładnie uważać na nazwisko **„Tietze"**, które na każdej paczce kilka razy się powtarza. Wszystko inne jest naśladowaniem bez wartości. — Prawdziwe do nabycia w paczkach po 20 ct. i 40 ct. we wszystkich lepszych aptekach i droguerjach. Główny skład dla Austro-Węgier w aptece „pod czarnem orłem" Kremsier (Morawa.) 2275

Zwracamy uwagę naszych Szanownych czytelników na anons dobrze renomowanej firmy **Valentin & Co. w Hamburgu,** dotyczący **hamburgskiej loterji pieniężnej**, która bez wątpienia obudzić musi zainteresowanie się publiczności i która każdemu daje sposobność próbowania małym kosztem szczęścia.

Przyjechali do Lwowa

6 listopada 1888.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowska z Śniatynki. A Treixler z Chebu. W. Stark z Wiednia. T. Wysocki z Uwina.

Hotel Europejski: J. Bogad z Wiednia. F. Smrekez z Budapesztu. W. Freiberger z Rossnitz.

Hotel Angielski: W. Rubczyński z Tłustego. J. Dudzieński z Krakowa. F. Nalepa z Łubowy. M. Younga z Tuchli. J. Strzemczyk z Kołokolina.

Hotel Langa: J. Saniewicki z Śniatyna. W. Thum z Wiednia. Z. Dobrowolski z Stupnicy. O. Müller z Chemnitz.

Z zbożowych targów.

6 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	[illegible]7[illegible]—7.6[illegible]	6.70—7.50	6.60—7.45	6.85—7.40
Żyto	5.25—5.75	4.80—5.40	4.70—5.30	[illegible].70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	[illegible].50—6.30	5.25—6.1[illegible]	5.——6.—	5.——5.50
Groch	5.—10.—	5.75—9.75	5.—9.50	[illegible].40—9.—
Wyka	[illegible].50—5.[illegible]	4.30—4.75	4.50—5.1[illegible]	[illegible].10—4.8[illegible]
Rzepak	12.50—13.50	12.60—13.—	[illegible]2—13.5[illegible]	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	[illegible]0—65	49—61	48—64	[illegible]5—43
Konic. biała	40—48	[illegible]0.—47	[illegible]7—53	31.—65
Konic. szwed.	— —	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 listopada godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	310 50	Węg. kolej półn. wschodn.	168·50
Alpiny	44 40	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	305·25	Akcje tyton.	103 75
Anglobanki	114 10	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	213·—	Elbethale	200 75
Ludwiki	212 75	Landerbanki	219 75
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	101 52
Lombardy	105 50	Bankvereiny	99·—
Losy tureckie	23 40	Renta węg pap.	92 57
Staatsbahny	248·25	Ruble	1·27
Czerniowieckie	211·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m k	212 50	215 50
" lwow.-czer. jass. 200 zł w a	210 —	213 50
Banku hip. galic. 200 zł. w a	277 —	281 —
" kredyt. galic. 200 zł w a	— —	218 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w n	99 75	100 75
5% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	1[illegible]4 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 75	[illegible]4 75
Tow. kred. galic. 5 " " "	101 25	102 25
" " " 5 " " "	94 75	[illegible]5 75
" " " 4 " " "	101 25	102 25
" " " 5 " " "	91 25	92 50
" " " 4½% "	95 60	96 60
" " " 4% " "	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
" " " " d) 5%) 2½%	— —	[illegible]8 —
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
" " " 1883 4½%	91 50	92 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
" " Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5 75	5.85
Napoleondor	9 60	9.70
Półimperjał rosyjski	9 96	10.06
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
" " papierowy	1 26—	1·28—
100 marek niemieckich	59 35	60.35

8)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Drzwi się za mną zamknęły i znalazłem się na ganku. Przez chwilę stałem, nie wiedząc co czynić, przerażony prawie swą śmiałością. Pierwszy to raz odważyłem się wyjść z domu bez kierującego mną ramienia. Wiedziałem jednak, że nie było się czego obawiać. Na ulicy, zwykle spokojnej, teraz było pusto. Szerokość chodnika pozwalała mi spacerować bez przeszkody a dopomagałem sobie, na wzór innych niewidomych, uderzaniem laską o kamienie brzegowe lub balustrady przed domami. Trzeba jednak było zdobyć się na pewne ostrożności, ażeby w potrzebie módz się odrazu zorjentować co do stopnia długości i szerokości na przestrzeni mojej wędrówki.

Przebywszy cztery frontowe stopnie, wziąłem się na prawo, a oparłszy się o pręt balustrady, zwróciłem się twarzą ku końcowi ulicy. Następnie zacząłem iść, licząc kroki. Za sześćdziesiątem drugim krokiem z prawej nogi znalazłem się w miejscu, gdzie się przecinała ulica, a więc u zamierzonego kresu. Obróciłem się, odrachowałem znowu 62 kroki z powrotem, dodając jeszcze 65 w tym samym kierunku, również do przerwy w chodniku. Rachunek mój nie mylił mnie, gdyż wiedziałem, że dom nasz zajmował prawie środkowe miejsce w szeregu innych. Zmierzywszy w ten sposób długość mego łańcucha, mogłem się już odtąd poruszać z całą swobodą. Idąc z któregokolwiekbądź końca ulicy, dość mi było odrachować wiadomą liczbę kroków, aby się zatrzymać u wejścia do mego mieszkania.

Niezmiernie zadowolniony z siebie, kilka razy przeszedłem ulicę z jednego końca w drugi. Minęły mię dwie dorożki i parę osób pieszo idących.

Ponieważ ci ostatni nie zdali się zwracać na mnie uwagi, z przyjemnością pomyślałem, że moja powierzchowność i chód nie zdradzały mego nieszczęścia. Iluż to ludzi lubi ukrywać swoje kalectwo!

Nocna ta wyprawa oddziaływała na mnie zbawiennie. Poczucie, że nie byłem tak zupełnie niedołężnym i zależnym, jak mi się odtąd zdawało, zmieniło w jednej chwili cały nastrój mego umysłu. Nastąpiła moralna reakcja. Z rozpaczy przeszedłem do nadziei, nadziei nieuzasadnionej, od nadziei do pewności. Coś mi mówiło, niby głos objawienia, że choroba nie jest nieuleczalną, że na przekór moim złym przeczuciom, zapewnienia moich przyjaciół okażą się prawdziwemi. Uniesiony radością, odrzuciłem głowę w tył i chodziłem żwawo, pewnym krokiem, zapominając prawie, żem pozbawiony wzroku. Myślałem o wielu rzeczach, a myśli moje od wielu miesięcy nie miały tak wesołej barwy, jak teraz. Zaniechałem rachowania kroków, idąc ciągle naprzód, układając, co będę czynił i dokąd się udam, gdy ciemności mię opuszczą. Być może, że się kierowałem za pomocą ściany, lub brzegu chodnika. Jeżeli tak było w istocie, robiłem to instynktowo, machinalnie, nie zdając sobie z tego sprawy. Nie umiałbym powiedzieć, czy podobna jest, aby niewidomy mógł się tak zupełnie pozbyć obawy spotkania się na drodze z przeszkodami i iść tak równym i pewnym krokiem, jak ten, co widzi. To tylko wiem, że tak musiało być ze mną, w skutek podniecenia, w jakiem zostawałem i nawału myśli. Być może, że uniesiony i upojony szedłem naprzód jak lunatyk lub kataleptyk. Zaprzątnięty jedynie wesołemi myślami, postępowałem ciągle naprzód, niepomny na to, że mi brak tak niezbędnego dla człowieka zmysłu, dopóki się nie natknąłem na osobę, podążającą w przeciwnym kierunku.

Pierzchły rozkoszne obrazy i wróciłem do uczucia mej niedoli. Ten, o którego zawadziłem, wstrząsnąwszy się, mruknął:

— Głupia bestja — i pośpieszył dalej, a ja zostałem nieruchomy na miejscu tego zetknięcia, zapytując siebie, gdzie się znajduję i co mam począć.

Próżnobym się starał znaleść drogę bez pomocy, a że nie wziąłem ze sobą repetjera, nie mógłbym nawet powiedzieć, jak dawno wyszedłem z domu.

Od dziesięciu minut, albo i od godziny, przestałem rachować kroki, prawdopodobniej od godziny, sądząc z tego, com przemyślał od chwili, gdym wpadł w stan owego podniecenia i zachwytu

Teraz, gdym znowu spadł z chmur na ziemię, musiałem pozostać na tem samem miejscu, dopóki nie usłyszę kroków policjanta, lub czyichkolwiekbądź, co się przypadkiem znajdzie na ulicy o tej niezwykłej godzinie, niezwykłej przynajmniej w tej spokojnej dzielnicy Londynu. Oparłem się plecami o ścianę i czekałem cierpliwie.

Wkrótce usłyszałem zbliżające się kroki, lecz tak chwiejne i niepewne, że z samego ich odgłosu odgadłem stan, w jakim się idący znajdował i musiałem sobie powiedzieć, że nie był on tym, kogo mi potrzeba. Niech sobie przejdzie i czekajmy dalej. Lecz kroki ku mnie się kierowały i zatrzymały się tuż przy mnie, a głos wesoły, lecz również niepewny, jak kroki, zawołał:

— Aha! Kam-rat ur-żnął się go rzej o-de-mnie, a co dalej a-ni rusz, hę, bra-cie, a-ni rusz, hę, bra-tku? do-brze i to, że gło-wa bę dzie ju-tro kogoś-bardziej bo-la-ła, niż mnie.

— Czy nie mógłbyś mi wskazać drogi do ulicy Walpole Street? — spytałem go, prostując się, dla pokazania, żem nie pijany.

— U-li-ca Wal-po-le, cze-muż-by nie, tuż bli-ziu-chno, pewno trze-cia na le-wo.

— Jeżeli idziesz w tamtą stronę, mógłbyś mię zaprowadzić na róg tej ulicy. Zabłądziłem, bom ślepy, na nieszczęście!

— Śle-py bie-e-dak, to nie ur-żnię-ty. Do-my-ślasz się w ja-kim je stem sta-nie do wska-zy-wa-nia ko-o muś dro-gi. Wiódł śle-e-py śle-pe-go o-o baj wpa-dli w rów. No to-o cóż? — dodał z powagą, właściwą pijanym. — Zrób-my u-mowę, ja ci u-słu-żę o-czy-ma, a ty mnie no-ga-mi. Wy-śmie-ni-ta myśl! Dalej na-przód.

Wziął mię pod rękę i ruszyliśmy, niekoniecznie trzymając się prostej linji. Nareszcie przewodnik mój się zatrzymał.

— Wal-po-le Stre-e-t — wybełkotał. — Czy mam za-pro-wa-dzić pa-na do sa-me-go domu.

— Nie, dziękuję, połóż proszę mą rękę na balustradzie narożnego domu, nic mi więcej nie trzeba.

— Nic mu-u nie-trze-ba... nic mu nie trzeba... o gdy-by to tak i mnie. Cze-muż nie mo-że u-życzyć mi swych nóg do do-o-mu... Do-bra-a-noc, że gnam!

Usłyszawszy oddalające się kroki, postanowiłem zakończyć mą wędrówkę. Nie byłem, co prawda, pewnym, na którym końcu Walpole Street stałem w tej chwili, no to cóż, wszakże nasz dom o 62 kroków od jednego końca, a o 65 od drugiego. Odrachowałem naprzód 62 i podniosłem rękę aby się upewnić o przecięciu balustrady przed frontowemi drzwiami

Przekonawszy się, że przecięcie to jest w tem miejscu, wszedłem na stopnie i znalazłem się u wejścia. Wróciwszy bez szwanku, odetchnąłem lekko. Muszę też wyznać, że wstyd mi trochę było mojej eskapady. Spodziewałem się jednak, że poczciwa Priscilla nie spostrzegła mojej nieobecności nie sprawiła w domu popłochu, a jeżeli tak, mogłem wrócić do swego pokoju również spokojnie, jak zeń wyszedłem. Pomimo ścisłego rachowania kroków, nie byłem zupełnie pewny, czy trafiłem do naszego właśnie domu, ale jeżelim się omylił, to nie więcej, jak o jeden lub dwa domy; klucz, który trzymałem w ręku, miał mi być co do tego wskazówką. Zacząłem wstępować na stopnie wchodowe. Nie pamiętam, czym ich narachował cztery czy pięć, gdym wychodził. Stanąwszy na ostatnim, wsunąłem klucz do namacanego otworu. Klucz się z łatwością przekręcił i drzwi otwarły. A więc się nie omyliłem! Znowu odezwało się we mnie uczucie wewnętrznego zadowolnienia, że mi się tak dobrze na samym wstępie udało.

— Nie kto inny, tylko niewidomy musiał pierwszy orzec, że „potrzeba jest matką wynalazku“ — mówiłem sobie, zamykając drzwi cichutko, z zamiarem przekradzenia się do swego pokoju.

Rad byłbym wiedzieć godzinę, a wiedziałem tylko, że noc jeszcze, mogąc dotąd rozróżnić światło od ciemności. Niepodobna abym chodził zbyt długo pod wpływem mego podnieconego stanu, jeżeli zostałem zeń zbudzony tak blisko swej ulicy; musiało więc być koło drugiej. Żeby nikogo nie przebudzić, poruszałem się jeszcze z większą ostrożnością, niż kiedym wychodził. Dostałem się do stóp schodów i zacząłem na nie wstępować. Dziwna rzecz, pomimo, że byłem ślepy, jakoś mi się zdawało, żem w miejscu sobie obcem. Poręcz, której się dotykałem, wydawała mi się inną, nawet tkanina dywanu robiła na mnie jakieś odmienne wrażenie. Czyżbym miał być w obcym domu!

Wszakże się to zdarza, że klucz otwiera więcej niż jeden zamek. Czyżby tak było i z moim, czyż naprawdę jestem w cudzym domu?

Zatrzymałem się; pot występował mi na czoło. W jakże dziwnem znalazłbym się położeniu, gdyby w istocie tak być miało. Byłem prawie zdecydowany na odwrót i powtórzenie próby w domu przyległym, ale nie byłem pewnym, czy rzeczywiście się omyliłem, lub nie. Naraz przypomniałem sobie, że w domu, gdzie ja mieszkałem, znajdował się na schodach postument z gipsową figurą. Gdzie był umieszczony wiedziałem dokładnie, bo nieraz mię ostrzegano, bym się głową o niego nie uderzył. Dla usunięcia wątpliwości, trzeba mi było odszukać ten drogowskaz szedłem więc dalej.

Idąc, przesuwałem delikatnie ręką po ścianie, lecz nie było statuy, zamiast niej, ręka moja napotkała odrzwia. Teraz wiedziałem, że jestem w cudzym domu! Nic mi nie pozostawało, jak wysunąć się tak spokojnie, jak wszedłem i próbować szczęścia w drugim domu. Zabierałem się do odwrotu, gdy mię doszedł szmer głosów. Pomimo spóźnionej pory rozmawiano w pokoju, do którego drzwi właśniem się był dotknął. Tego, co mówiono, nie mogłem dosłyszeć, lecz głosy niezaprzeczenie były męskie. Co tu było począć?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.